



Szczyt

25 września 2025
NR 224 (18315)



MEN'S VOLLEYBALL
WORLD CHAMPIONSHIP
PHILIPPINES
2025
FIVB



Szczyt już blisko!

Nadal niewyleczeni

Piast wygrał skromnie z trzecioligowcem, ale styl pozostawiał wiele do życzenia...

Coraz mniej powodów do optymizmu mają kibice drużyny z Gliwic, oglądając jej poczynania. W weekend rozczarowała, przegrywając w Radomiu, a w środowe popołudnie zagrała w Kielcach o uniknięcie wstydu.

Krótki koldra

To się udało, choć... wrażeńia po meczu z rezerwami Korony fani mogą mieć co najwyżej średnie. Doszło do zmian w składzie, bo zabrakło kontuzjowanych Jakuba Czerwińskiego i Ewy'ego Twumasiego. Mimo ich absencji gliwiczanie byli zdecydowanymi faworytami spotkania z przedstawicielem trzeciej ligi. Tymczasem momentami wyglądali tak, jakby im się nie chciało grać, jakby nie mieli pomysłu. Były też fragmenty, w których ambitnie walczący piłkarze Korony II naciskali gliwickich defensorów.

Goście z Górnego Śląska nie potrafili przeprowadzić składnych i groźnych akcji, o stu procentowych okazjach strzeleckich nawet nie ma co wspominać, bo ich właściwie nie było. Dopiero w drugiej połowie Piast rozegrał szybką



Jason Lokilo cieszył się wczoraj z pierwszego gola w barwach Piasta.

i płynną akcją. German Barkowski przytomnie zgrał piłkę Jasonowi Lokilo, a ten nie zmarnował sytuacji sam na sam z bramkarzem. Dla 27-latką był to pierwszy gol odkąd latem dołączył do gliwickiej drużyny.

Niepewność do końca

Jeśli ktoś myślał, że worek z bramkami dla gości się rozwiąże, był w błędzie. To kielczanie do ostatnich minut próbowali zagrozić bramce Karola Szymańskiego. Dośrodkowania

sprawiły trudności defensorom, podobnie jak stałe fragmenty, ale ostatecznie za każdym razem obroną ręką wychodzili goście. Udało im się wytrwać do ostatniego gwizdka i zameldować się w następnej run-

WYNIKI I PROGRAM PUCHARU POLSKI

1. runda	
LKS Goczałkowice Zdrój II – Stal Stalowa Wola	3:1 (1:1, 1:1)
Miedź II Legnica – Świt Szczecin	1:3 (0:0)
Warta Poznań – Polonia Bytom	0:1 (0:1)
Stal Rzeszów – Korona Kielce	0:1 (0:0)
Stal Mielec – Puszcza Niepołomice	1:2 (1:1)
Polonia Środa Wielkopolska – Olimpia Grudziądz	1:3 (1:2)
Gryf Słupsk – Polonia Warszawa	1:0 (0:0, 0:0)
GKS Katowice – Wisła Płock	4:2 (2:2, 1:0)
Legia II Warszawa – Górnik Zabrze	0:3 (0:2)
Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Lechia Gdańsk	0:1 (0:0)
Korona II Kielce – Piast Gliwice	0:1 (0:0)
Beskid Andrychów – Chojniczanka	0:3 (0:2)
Siarka Tarnobrzeg – Hutnik Kraków	0:1 (0:0)
Małapanew Ozimek – Znicz Pruszków	1:2 (1:1, 0:0)
Flota Świnoujście – GKS Jastrzębie	2:2 (1:1, 0:0, 5:3 w karnych)
Górnik Łęczna – Cracovia	1:5 (0:3)
GKS Wiekielec – Podbeskidzie Bielsko-Biała	2:1 (1:0)
ŁKS Łomża – Odra Opole	0:2 (0:2)
Zawisza Bydgoszcz – GKS Tychy	2:0 (0:0)
Miedź Legnica – Pogoń Siedlce	2:0 (1:0)
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Widzew Łódź	2:2 (2:2, 0:1, 4:5 w karnych)
Czwartek, 25 września	
Avia Świdnik – Ruch Chorzów	14.00
Odra Bytom Odrzański - Wisła Kraków	14.30
Radomiak – Zagłębie Lubin	17.30
ŁKS Łódź – Chrobry Głogów	19.00
Arka Gdynia – Motor Lublin	20.30
Wtorek, 30 września	
Lechia Tomaszów Mazowiecki – Śląsk Wrocław	18.00

dzie Pucharu Polski. Nie smak po stylu, w jakim to osiągnięto, pozostała, a sytuacja - nawet mentalna - nie uległa poprawie. Piast nie wyglądał jak drużyna, która na dobre się przełamała i w lidze zacznie prezentować się lepiej. Być może jednak pierwsze (!) w sezonie zwycięstwo w meczu o punkty podzieliła na gliwiczanie, jak lekarstwo na przewlekłe chorego. O tym przekonamy się sobotę, gdy przy Okrzei zawita Bruk-Bet Termalica Nieciecza.

(KRIS)

Korona II Kielce – Piast Gliwice 0:1 (0:0)

0:1 – Lokilo, 62 min

KORONA II: Niedbala - Zwoźny, Czepielik, Budnicki, Chmielewski, Cisek (71. Karliński) - Kuzera (60. Minuczyk), Turek (78. Toboła), Mianowany (60. Morawiec) - Kowalski, Szymański (78. Nojszewski). Trener Marek MIERZWA.

PIAST: Szymański - Mokwa (46. Jirka), Pitan, Juande, Lewicki - Lokilo (83. Drapiński), Dzięczek (46. Felix), Boisgard (46. Tomasiewicz), Chrapek, Vallejo (62. Sanca) - Barkowski. Trener Max MOLDER.

Sędziował Patryk Świerczek (Brzesko). **Żółte kartki:** Cisek, Zwoźny - Jirka, Szymański, Barkowski.

Karne zdecydowały

Zawodnicy Widzewa wytrzymali presję i w konkursie jedenastek wywalczyli awans do kolejnej rundy Pucharu Polski.

Zarówno zespół z Niecieczy, jak i Widzew Łódź spotkały się w Pucharze Polski po porażkach w lidze. Słonie uległy 0:2 Lechowi Poznań, z kolei zespół Patryka Czubała po fatalnej interwencji Veljko Ilicia przegrał 2:3 z Górnikiem w Zabrzu. Łodzianie popelniali w tym spotkaniu dużo błędów w defensywie i początek pucharowego starcia pokazał, że nie poprawili swojej organizacji w grze obronnej. Najpierw nad bramką uderzył Sergio Guerrero, a dwie minuty później doskonałą sytuację zmarnował Andrzej Trubeha. Napastnik Termaliki głową uderzył nad poprzeczką. Kilka chwil później ponownie ten zawodnik strzelał z pola karnego, ale tym razem obok słupka. Goście mogli mówić o sporym szczęściu.

Niewykorzystane sytuacje lubią się zemścić i tak też było w tym przypadku. Widzew miał rzut różny,



Piłkarze Widzewa grają dalej w Pucharze Polski.

na dalszym słupku czekał Fran Alvarez, który uderzył z pierwszej piłki i dał swemu zespołowi prowadzenie. W 25 minucie Andi Zeqiri miał bardzo dobrą okazję na podwyższenie prowadzenia, ale jego płaski strzał przeleciał tuż obok słupka. Do trzech ra-

zy sztuka? Mógł pomyśleć Andrzej Trubeha, ale i przy kolejnej sytuacji przeniósł piłkę ponad bramkę. Pod koniec pierwszej połowy Mariusz Fornalczyk mógł zdobyć swojego premierowego gola w nowych barwach, ale minimalnie minął się z futbolówką. Gospoda-

rze odpowiedzieli strzałem w poprzeczkę Guerrero.

W drugą część znów lepiej weszli gospodarze, ale widzewiacy nie dopuścili do straty gola. W odpowiedzi lewą stroną kolejny raz ruszył Mariusz Fornalczyk, wpadł w pole karne, ale jego strzał pewnie wyła-

Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Widzew Łódź 2:2 (2:2, 0:1), k. 4:5

0:1 – Alvarez, 19 min, 1:1 – Trubeha, 55 min, 2:1 – Zapolnik, 80 min, 2:2 – Shehu, 90 min

BRUK-BET: Chovan - Isik, Kasperkiewicz, Putiwcw (91. Kopacz) - Hilbrycht (77. Boboc), Ambrosiewicz, Guerrero (106. Jakubik), Wolski (33. Jimenez) - Trubeha (77. Kubica), Zapolnik, Fassbender. Trener Marcin BROSZ.

WIDZEW: Ilić - Therkildsen, Żyro, Visus (75. Andreou), Gallapeni (64. Krajewski) - Selahi, Alvarez (64. Shehu), Teklić - Baena (80. Ake-re), Zeqiri (64. Bergier), Fornalczyk. Trener Patryk CZUBAK.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Widzów** 3124. **Żółte kartki:** Trubeha, Putiwcw - Ilić, Alvarez, Selahi.

W 70 minucie strzał Guerrero odbił Veljko Ilić. Kilka minut później hiszpański pomocnik uderzył obok bramki. 26-latek razem z Trubehą byli najaktywniejszymi piłkarzami w zespole Słoni. W 80 minucie gospodarze wyszli na prowadzenie! Maciej Ambrosiewicz w polu karnym Widzewa zagrał do wbiegającego Kamila Zapolnika, który uderzył obok Ilicia. W doliczonym czasie gry wyrównującego gola zdobył jednak Julian Shehu. W Niecieczy mieliśmy zatem dogrywkę. W czasie dodatkowych 30 minut oba zespoły miały swoje sytuacje, ale żadnej nie wykorzystały. O wszystkim zdecydował konkurs rzutów karnych, w którym lepszy okazał się Widzew, a kropkę nad "i" znów - jak w regulaminowym czasie - postawił Shehu. Pechowcem w zespole gospodarzy - jego "wapno" obronił Ilić - okazał się Krzysztof Kubica.

Milosz Cebo

Legia rozbita

Jedenastka z Zabrze nie miała żadnych problemów z pokonaniem na wyjeździe rezerw Legii.

PUCHAR POLSKI

Trener Górnika Michał Gasparik, jak zapowiadał, postawił w większości na graczy z podstawowego składu. Nie znaczy to, że szanse nie dostali też ci, którzy w tym sezonie grali mało albo w ogóle, jak bramkarz Tomasz Loska, Luka Zahović, Maksym Chłan czy Kamil Lukoszek. Legioniści wyszli na mecz z praktycznie samymi młodzieżowcami, w tym z siedmioma nastolatkami! W drugiej połowie na boisku pojawił się również Aleksander Wyganowski, który w czerwcu skończył 16 lat.

Górnicy rozpoczęli z dużym rozmachem i już po kilku minutach na bramkę, w której stał 17-letni Jan Bienduga, uderzył Josema. Skończyło się na różnym. Zaraz potem celnie z dystansu strzelał Lukoszek. I tym razem młody bramkarz stanął na wysokości zadania. Na nieosłoniętym boisku w Urszulinie, wokół którego są pola, wiał wiatr i goście chcieli to wykorzystać.

Zabrzanie od początku atakowali, zamykając trzecioligowego rywala na jego połowie. Przed upływem pierwszego kwadransu z prawie 25 metrów uderzał Chłan. Piłka odbiła się od poprzeczki, następnie od murawy i wróciła w pole karne. Piłkarze Górnika od razu sygnalizowali, że futbolówka przekroczyła linię bramkową. Sędziowie VAR długo analizowali sytuację, ale ostatecznie piękne trafienie zostało uznane i Ukrainiec mógł się cieszyć z pierwszej bramki w górnich barwach.

W warszawskim zespole mocno starał się - znany z gry w Górniku w latach 2018-20 - Adam Ryczkowski, ale z przodu był

mocno osamotniony. Nie znaczy to jednak, że pozostałym zawodnikom nie zależało. Wyrównać mógł po ładnym technicznym uderzeniu piętą Maciej Saletra, ale Loska pewnie złapał piłkę. Na przerwę przyjezdni schodzili z dwubramkowym prowadzeniem. Drugie trafienie padło po znakomitej akcji, piłka wędrowała jak po sznurku między Josemą, Chłaniem i Zahovićem, po czym ten ostatni pokonał bramkarza. To była pierwsza od maja bramka doświadczonego napastnika, który doznał kontuzji w okresie przygotowawczym.

Na drugą połowę Górnicy wyszli z pięcioma rezerwowymi, ale nie miało to wpływu na grę. Na 3:0 podwyższył widoczny od pierwszych minut Lukoszek. Uderzył płasko prawą nogą i futbolówka wylądowała w siatce. Przy tym trafieniu na słowna uznania zasłużyli Natan Dziegielewski i Gabriel Barbosa, którzy wypracowali bramkową akcję. Brazylijczyk miał jeszcze w końcówce znakomitą sytuację, ale fatalnie spudłował, nie trafiając w piłkę.

(zich)

■ Legia II Warszawa – Górnik Zabrze 0:3 (0:2)

0:1 – Chłan, 15 min, 0:2 – Zahović, 45+2 min, 0:3 – Lukoszek, 55 min

LEGIA: Bienduga – Kosior, Boczoń, Leszczyński, Jania (70. Karolak) – Kiedrowicz, Mozdzeń (70. Wyganowski), Mozie, Saletra (81. Sarudij), Pchełka (46. Mikanowicz) – Ryczkowski (64. Mizera). Trener Filip RACZKOWSKI.

GÓRNIK: Loska – Szcześniak, Janicki (46. Olkowski), Josema (46. Pingot), Lukoszek – Sow (46. Dziegielewski), Kubicki (46. Barbosa), Hellebrand (46. Donio), Goh, Chłan – Zahović. Trener Michał GASPARIK. Sędziował Albert Różycki (Łódź). Widzów 300. Żółte kartki: Boczoń – Zahović, Lukoszek.

SZCZĘŚNIAK KAPITANIEM

■ Po zejściu z boiska Rafała Janickiego kapitanem zabrzańskich rezerw był Krysipin Szcześniak. 24-letni piłkarz po raz pierwszy biegł z ka-

pitańską opaską. W Urszulinie nie było Erika Janży, pierwszego kapitana górnich rezerw, któremu sztab szkoleniowy dał odpocząć.

Pomógł agent... nieruchomości!

W ojczystym Senegal nie grał nigdzie, we Francji zaczynał na siódmym poziomie rozgrywkowym. W Lierse robiono zrzutkę na jego transfer, a teraz błyszczy w Górniku! Niesamowita historia Ousmane Sow.

GÓRNIK ZABRZE

Na początku rozgrywek 2025/26 Górnik jest rewelacją rozgrywek. Drużyna prowadzona przez Michała Gasparika w 9 meczach zgromadziła już 18 punktów. Gra widowiskowo i skutecznie, a jednym z największych zaskoczeń in plus jest postawa skrzydłowego Ousmane Sow.

Błyszczy w ekstraklasie

Piłkarz urodzony w dalekim Senegal musiał z opóźnieniem rozpocząć sezon, a to z powodu czerwonej kartki zobaczonej w meczu z Koroną na koniec poprzednich rozgrywek. Na boisku pokazał się dopiero w meczu trzeciej kolejki z Lechem w Poznaniu. Wszedł na murawę w drugiej połowie, żeby w końcówce zdobyć bramkę. Podobnie było w Szczecinie. Też wszedł na murawę z ławki i też wpisał się na listę strzelców. To przekonało trenera Michała Gasparika i od derbów z GieKSą w szóstej kolejce gra już w podstawowym składzie. Na teraz jest najsukcesowniejszym i najbardziej efektywnym graczem górnich rezerw. W lidze zdobył cztery gole. To jego akcja i uderzenie przesądziło o wygranej 3:2 z Widzewem w niedzielę. Ma jeszcze na koncie asystę. Pięć punktów w klasyfikacji kanadyjskiej na siedem gier to bilans więcej niż przyzwolity!

Sow trafił do Górnika zimą. Sprowadzono go za niemałe, jak na Górnika, pieniądze, bo za 300 tys. euro z belgijskiego Lierse SK. Tam dla drugoligowego klubu w 34 grach zdobył 7 bramek i zanotował sporo, bo 11 asyst. Wiosną w Górniku nie zachwylił. Grał, ale z liczbami rewelacyjnie nie było - jeden gol w 13 ekstraklasowych występach nie był szczytem jego marzeń. Odpalił na początku tego sezonu, choć nie był przecież nawet podstawowym zawodnikiem. Gra skutecznie, ale też pokazuje dobry futbol. Wie, kiedy przyspieszyć, a dynamika to jego mocna strona,



Fot. Gazet van Antwerpen

Po zaledwie miesiącu spędzonym w Lierse, Ousmane Sow od razu został wybrany graczem miesiąca.

podobnie jak wygrywane pojedynki. Do tego jest skuteczny pod bramką rywala. A przecież do zawodowej piłki trafił przez przypadek, przy czym pierwsze próby były zupełnie nieudane. Oto jego niesamowita historia.

Nigdzie go nie chcieli...

- U siebie w domu nie grałem w piłkę, bo nie dość, że w Senegal nie ma za mocnych klubów, to jeszcze w rodzinie futbol to nie była najważniejsza rzecz. Liczy się szkoła. Moja rodzina jest wielodzietna, mam wiele braci i sióstr. Wreszcie po szkole zacząłem grać, miałem 16 lat. Nie minęło pięć miesięcy, jak wyjechałem do Francji - opowiada.

Jak to się stało? W zagranicznych mediach można przeczytać, że w Senegal wypatrzył go agent od nieruchomości. - To był jeden z Senegalczyków, którego znałem. Zaproponował mi wyjazd do Francji. Pojechałem na testy do Auxerre - opowiada Sow. Aj Auxerre to klub, w którym wypłynął na szerokie wody jeden piłkarz z Afryki i z... Polski! Zawodnikami tego klubu byli przecież Marian Szeja, Andrzej Szarmach, Paweł Janas, Waldemar

Matysik, Andrzej Zgutczyński, Ireneusz Jeleń, Paweł Hajduczek.

- Te testy nie wyszły najlepiej. Wróciłem do domu. Potem pojechałem na kolejne testy, do Paris FC. Znowu nic z tego nie wyszło, znowu wróciłem do Senegal. Za trzecim i czwartym razem było tak samo. W końcu powiedziałem znajomemu, że bym trafił do klubu, w którym w ogóle mógłbym grać - wspomina.

Tak został zawodnikiem klubu AC Arles. Było to cztery lata temu. - To był siódmy poziom rozgrywkowy. Poszło mi bardzo dobrze. W tamtym sezonie strzeliłem sporo goli i trafiłem do klubu z czwartego poziomu rozgrywkowego - mówi.

Był bez pieniędzy

Dla Arles-Avignon strzelił 35 bramek, a dla grającego wyżej Furiani-Agliani 22. Trafił tam w październiku 2022 roku. Nie minął rok, a był już na drugim poziomie rozgrywkowym, w sąsiedniej Belgii. Wylądował w drugoligowym Olympic Charleroi. Nie płacili tam na czas, więc zrzutkę na jego transfer zrobili kibice i sponsorzy w Lierse SK!

„Jako nastolatek Ousmane Sow mieszkał z matką w małej wiosce, setki kilometrów od Dakaru. Nigdy nie otrzymał gruntownego wykształcenia piłkarskiego. Talent, który prezentował na jałowych afrykańskich boiskach, był wrodzony. Zauważył go agent i obiecał, że spełni swoje marzenie o karierze zawodowego piłkarza. Zarabiał 1000 euro miesięcznie, czynsz wynosił 600 euro. Napastnik ledwo wiązał koniec z końcem, by utrzymać rodzinę i wyjechał do Belgii. Olympic Charleroi zaoferował mu schronienie, płacił mu przez dwa miesiące, ale potem kurek z pieniędzmi został zakręcony. Przez następne trzy miesiące Sow nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia. Właśnie w tym momencie do akcji wkroczyło Lierse. Żółto-czarni mieli za sobą fatalną pierwszą połowę rozgrywek. Dużym problemem był między innymi brak prędkości z przodu. Menedżer Dirk Gyselinckx miał na celowniku geniusza w postaci Ousmane Sow. Gyselinckx wiedział, że Sow pociągnie zespół, mocno wierzył w potencjał młodego napastnika” - pisała kilka miesięcy temu Gazet van Antwerpen w artykule pod tytułem „Jak całe Lierse przyczyniło się do lukratywnego transferu „biednego” Ousmane Sow”, mając na myśli jego zimowy transfer do Górnika za 300 tys. euro. Wszystko po ledwie 13 miesiącach w Lierse.

Utalentowani bracia

W Górniku Sow nie musi się martwić o terminowość i wysokość wypłat, bo to wszystko jest na wysokim poziomie. Przy okazji jak może wspierać swoją rodzinę w Senegal. - Mama Soda i tata Mor są ze mnie dumni. Oglądają mecze z Polski. Może któregoś dnia przyjadą zobaczyć mnie w akcji, podobnie jak moi bracia, którym też nie brakuje talentu i którzy też potrafią grać i jak ja chcą zostać piłkarzami - podkreśla z uśmiechem Ousmane Sow.

Michał Zichlars

Piątka z minusem

Cracovia zdobyła w dwóch ostatnich meczach osiem goli. Pięć przyjął w pucharze Górnik Łęczna.

Gospodarze mają większe zmartwienie niż odpadnięcie z czołową drużyną ekstraklasy. Starali się i zdobyli honorową bramkę w 16. meczu z rzędu bez wygranej. Ostatni raz pokonali rywala 21 kwietnia, czyli jeszcze w poprzednim sezonie!

Awans przesądzony do przerwy

Początek był nawet obiecujący dla pierwszoligowca. Krakowianie pokazali mu jednak, jak wykorzystuje się dobre momenty i zaskakuje przeciwnika. W pierwszej połowie dublet skompletował Martin Minczew, pod nieobecność Filipa Stojilkovicia najbardziej wysunięty piłkarz gości. Zaczął od wykończenia długiego podania Milana Aleksicia, który walczył do końca w środku pola, odzyskał futbolówkę i wypatrzył Bułgara. Na 3:0 podwyższył po uderzeniu sprzed „szesnastki”. Bramkarz mógł zrobić więcej, choć inter-

wencję utrudnił mu rykoszet i to, że był zasłonięty. Bułgar zrobił swoje i po 45 minutach miał wolne. Podobnie jak Duńczyk Mikkel Maigaard, autor gola na 2:0.

Rezerwowi potwierdzili gotowość

W oficjalnym meczu debiutował obrońca Brahim Traore. Z kolei inny zawodnik sprowadzony latem, Kahveh Zahirolislam kilka minut po wejściu na murawę podwyższył wynik po indywidualnej akcji, w której założył siatkę Mateuszowi Brodzie. Ten gol padł po kontrze, a za chwilę trafienie dała akcja budowana od bramkarza. Przyspieszył ją kolejny zmiennik, Karol Knap, drugą asystę zaliczył Aleksiej, a dzieło dokończył Dominik Piła. Dla obu strzelców bramek w drugiej połowie były to pierwsze gole w Cracovii. Sytuacja Górnika zrobiła się fatalna, jednak próbował zakończyć spotkanie z jakimkolwiek pozytywnym akcentem. Nacisnął Pasy, które głowami były już

chyba przy sobotniej potyczce z Górnikiem Zabrze. Piłka odbijała się od poprzeczki (dwa razy) i słupka, a ostatecznie kilkadziesiąt sekund przed końcowym gwizdkiem Branislav Spaczil wykorzystał niezdeterminowanie w obronie piłkarzy ekstraklasowicza, zdobywając gola na otarcie łez.

Michał Knura

■ Górnik Łęczna – Cracovia 1:5 (0:3)

0:1 – Minczew, 19 min, 0:2 – Maigaard, 26 min, 0:3 – Minczew, 37 min, 0:4 – Zahirolislam, 52 min, 0:5 – Piła, 55 min, 1:5 – Spaczil, 89 min

GÓRNIK: Olszak – Bednarczyk (74. Steszuk), Abbott (46. Kruk), Broda, Krawczyk – Deja (60. Malamis), Akhmedov – Orlik (60. Santos), Tkacz, S. Traore – Doba (46. Spacil). Trener Maciej STOLARCZYK.

CRACOVIA: Ravas – B. Traore, Wójcik (63. Henriksson), Perković (63. Biedrzycki) – Piła, Maigaard (46. Knap), Praszelik, Olafsson – Kameri, Aleksiej – Minczew (46. Zahirolislam). Trener Luka ELSNER. Sędziował Piotr Rzutidło (Warszawa). Żółte kartki: Krawczyk – B. Traore, Olafsson, Praszelik.



Marcin Radzewicz w roli pierwszego trenera odpadł z Pucharu Polski.

Nadmorski klimat

Tymczasowy trener nie odmienił oblicza GKS-u Jastrzębie, który zmaga się z kryzysem.

Flota Świnoujście powróciła do Pucharu Polski po 11 latach. 24 września 2014 roku zagrała u siebie z GKS-em Bełchatów w 1/16 finału. Wówczas zespół z wyspy Uznam grał na drugim szczeblu rozgrywkowym, a przyjezdni w ekstraklasie. Bełchatowianie wygrali 2:1. Nikt wówczas nie spodziewał się, że rozłąka Floty z Pucharem Polski będzie trwała tak długo. Pod koniec sezonu, po 29. kolejce, władze klubu zdecydowały się na wycofanie zespołu z rozgrywek 1. ligi z powodów problemów finansowych. W maju 2015 roku zawodnicy zamiast grać ze Stomilem Olsztyn, przygotowali na stadionie w Świnoujściu grilla. Flota zajęła ostatnie miejsce lidze i została zdegradowana do A klasy. Zrezygnowała też z udziału w Pucharze Polski w sezonie 2015/16 (tak jak w trwających rozgrywkach Wisła Puławy i Kotwica Kołobrzeg). Od tego momentu zespół roz-

począł mozolną wspinaczkę po kolejnych szczeblach rozgrywkowych. Aktualnie gra w 3. lidze, a dzięki czerwcowej wygranej w finale regionalnego Pucharu Polski z FASE Szczecin (1:0) mógł wczoraj stanąć przeciwko drugoligowemu GKS-owi Jastrzębie.

Górnośląska ekipa przystępowała do rywalizacji świeżo po zwolnieniu trenera. W poniedziałek klub rozwiązał kontrakt z Maciejem Tarnogrodzkim, w starciu z Flotą rolę tymczasowego szkoleniowca pełnił więc Marcin Radzewicz, dyrektor akademii GKS-u oraz dotychczasowy asystent trenera. Tarnogrodzki opuścił Jastrzębie -Zdrój po dziewięciu kolejkach, w których zdobył trzy punkty, trzykrotnie remisując.

Zwolnienie trenera nie przyniosło jednak rezultatu... Ekipa ze Świnoujścia wyszła na prowadzenie po голу Kacpra Kasperowicza w 80 minucie. Jastrzębianie obudzili się w porę, bo Bartosz Baranowicz w 87

minucie golem z „wapna” doprowadził do dogrywki. W niej goście szybko zdobyli gola, ale Flota potrafiła na niego odpowiedzieć trafieniem Hubera Turskiego. O awansie zdecydowała więc seria rzutów karnych, w których ekipa z Pomorza Zachodniego była bezbłędna. Po niecelnym uderzeniu Kacpra Gościńskiarka mogła cieszyć się z awansu.

(kaj)

■ Flota Świnoujście – GKS Jastrzębie 2:2 (1:1, 0:0, 5:3 w karnych)

1:0 – Kasperowicz, 80 min, 1:1 – Baranowicz, 87 (karny), 1:2 – Mroczko, 94 min, 2:2 – Turski, 105 min

FLOTA: Krzysztofek – Gil (68. Żmudź), Trzaskowski (68. Kort), Jandziak, Kasperowicz, Cybulski (108. Zawarski) – Paczuk, Graczyk (108. Harkot), Chroński – Stasiak, Turski. Trener Karol SZWEDA.

GKS: Molga – Mroczko, Kriegler, Gościński, Tomal (46. Zieliński) – Koczy, Baranowicz, Gromek (100. Bednorz), Jakuc (117. Winkler), Bykowski (80. Mozler) – Gębala (46. Kąkolewski). Trener Marcin RADZEWICZ. Sędziował Mateusz Stepniak (Gdańsk). Żółte kartki: Harkot – Jakuc, Koczy.



Mikkel Maigaard zazwyczaj dośrodkowuje na głowy kolegów. Tym razem to on wykończył wrzutkę Davida Olafssona.

Szybkie zwycięstwo

Piłkarze Odry Opole, podbudowani piątkowym ligowym zwycięstwem ze Stalą Rzeszów, w bardzo dobrych nastrojach przygotowali się do wyjazdowego dwumeczu. Wyruszyli bowiem nie tylko w 450-kilometrową podróż do Łomży na pucharowy mecz z wiceliderem 1. grupy 3. ligi, ale spakowali walizki także na czekający ich w sobotę mecz o punkty w Niepołomicach.

O tym, że logistycznie wszystko zostało dograne, świadczy wynik wczorajszej potyczki, bo

w stolicy dawnej ziemi łomżyńskiej niebiesko-czerwoni wygrali 2:0, szybko rozstrzygając losy awansu do następnej rundy Pucharu Polski. Już w 8 minucie Konrad Nowak, po sprytnym zagranu Szymona Kobusińskiego, przebiegł z piłką 30 metrów, wpadł w pole karne ŁKS-u i uderzeniem pod poprzeczkę zapewnił opolanom prowadzenie. A rezultat przed wpływem kwadransu ustalił Jakub Szrek. Jego płaski strzał, finalizujący płynną, kombinacyjną akcję, znalazł dro-

gę do siatki i na tym zakończyło się ostre strzelanie.

Nie znaczy to jednak, że przez pozostałe 75 minut kibice się nudzili. Wręcz przeciwnie. Po strzale Lucasa Ramosa w słupek w 17 minucie do głosu zaczęli bowiem dochodzić gospodarze. Zrobiło się ciekawie, ponieważ trener Marcin Sasal ma w swoich szeregach kilku „wyjadaczy”, na czele z zawodnikami, którzy mają w CV grę w ekstraklasie, Łukaszem Kosakiewiczem, Piotrem Witasikiem oraz Bartłojem

Opolanom wystarczyło 14 minut do wywalczenia awansu.

Olszewskim. Ten ostatni jako pierwszy zmusił Artura Halucha do efektywnej interwencji. Kapitana Odry nękał też najlepszy strzelec łomżan Hubert Antkowiak, który w 9 meczach tego sezonu strzelił w 3. lidze 7 bramek, ale na pokonanie golkipera opolskiej drużyny – mimo kilku groźnych prób – nie znalazł sposobu. Znakomitej okazji nie wykorzystał również Cezary Sauczek i ŁKS zakończył tegoroczną pucharową przygodę.

Jerzy Dusik

■ ŁKS Łomża – Odra Opole 0:2 (0:2)

0:1 – Nowak, 8 min, 0:2 – Szrek, 14 min

ŁKS: A. Olszewski – Kosakiewicz (84. Tarnacki), Witasik, Zieleniecki, Pikuta (88. Sychowicz), B. Olszewski – Dziegielewski, Karmański (84. Chorościński), Kluska (78. Pindor), Sauczek – Antkowiak. Trener Marcin SASAL.

ODRA: Haluch – Milos (89. Białowąs), Piroch, Cassio – Szrek, Tront, Lucas Ramos (66. Kendzia), Nowak (80. Spychała) – Kobusiński, Muratović (66. Przybytko), Perez (80. Łyszczarz). Trener Jarosław SKROBACZ. Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). Widzów 1000. Żółta kartka Witasik.

Znowu to samo...

Kompromitacja tyszan - przegrali piąty mecz z rzędu i odpadli z Pucharu Polski. Zostali pokonani... przez trzecioligowca.

Oczywiście, trzeba docenić Zawiszę Bydgoszcz, który w swojej grupie jest liderem, a trener Adrian Stawski wykonuje niezłą robotę. Jednakże pierwszoligowiec z ambicjami – nawet w kryzysie – powinien poradzić sobie w takim meczu lepiej! Poza tym, tak jak wielu (większość?) szkoleniowców decyduje się na pewne rotacje w Pucharze Polski, tak akurat Artur Skowronek wystawił prawie

najmocniejsze zestawienie – a przynajmniej takie, jakie wystawia w 1. lidze. Z zawodników, którzy rzadziej goszczą w wyjściowej jedenastce, w Bydgoszczy wybiegli Tobiasz Kubik, Marcel Kalemba (z tym że on jest nowy, a w weekend, ze Zniczem, zadebiutował w GKS-ie, od razu od pierwszej minuty) oraz bramkarz Kacper Kołotyło. Aczkolwiek w przypadku tego ostatniego, mając na uwadze fatalną dyspozycję podstawowego golkipera

Leona-Oumara Wechsela, nie można raczej mówić o obniżeniu jakości...

Podsumowując - tyszanie wystawili niemal wszystko najlepsze, co mieli... i to okazało się za mało na trzecioligowca! Po pierwszej, bezbramkowej połowie trudno było jednoznacznie rozróżnić, który z zespołów gra w wyższej klasie rozgrywkowej. Wynik meczu rozstrzygnęły dwie kontry gospodarzy. W 75 minucie do tyskiej siatki trafił znany m.in. z gry dla GKS-u Katowice Filip

Kozłowski (w 3. lidze ma 5 bramek w 9 występach), ale należy nadmienić, że sekundy wcześniej sytuację sam na sam po drugiej stronie boiska zmarnował Mamin Sanyang! Zawisza rezultat ustalił w doliczonym czasie, tym razem gola do dorobku dopisał ściągnięty latem z ŁKS-u Łódź Marcel Wszótek. Pierwszoligowiec grał już wtedy bez Juliana Keiblingera, który po faulu na Patryku Skóreckim wyleciał z boiska. Tym samym ekipa z Bydgoszczy po trzech latach ponownie wyeliminowała z Pucharu wyżej notowanych tyszan! Dla GKS-u była to piąta porażka z rzędu.

Piotr Tubacki

■ **Zawisza Bydgoszcz - GKS Tychy 2:0 (0:0)**

1:0 - Kozłowski, 75 min, 2:0 - Wszótek, 90+5 min

ZAWISZA: Oczkowski - Wszótek, Golać, Staniak, Stawek (86. Nowak) - Rak (72. Strzyżewski), Szramowski, Kona, Cywiński (72. Skórecki), Prąt (72. Bogusiewicz) - Kozłowski (86. Zalewski). Trener Adrian STAWSKI.

GKS: Kołotyło - Lipkowski, Teclaw, Głogowski - Keiblinger, Szpakowski, Kalemba, Błachewicz (74. Rumin) - Kądzior (61. Sanyang), Stangret, Kubik (83. Machowski). Trener Artur SKOWRONEK. Sędziował Paweł Wrzeszczyński (Kalisz). Czerwona kartka Keiblinger (81. faul).



Marcel Mansfeld szybko wpisał się na listę strzelców.

Dorównać do Nowaka!

W pucharowym starciu pierwszoligowców Miedź Legnica lepsza od Pogoni Siedlce.

Kibice Miedzi doskonale pamiętają sezon 2018/19. Wówczas legniczanie grali w ekstraklasie, byli świeżo po awansie. Co prawda bardzo szybko wrócili na drugi poziom rozgrywkowy, ale w pamięć wryły się pucharowe poczynania zespołu dowodzonego przez Dominika Nowaka. Miedzianka awansowała wtedy do półfinału Pucharu Polski, pokonując po drodze Sandecję Nowy Sącz (3:0), GKS Bełchatów (1:0), Śląsk Wrocław (1:0) oraz Puszcę Niepołomice (1:0). Zatrzymała ją dopiero Jagiellonia Białystok, a właściwie Taras Romanczuk, który zdobył dwa gole w wygranym 2:1 spotkaniu. Na wagę zwycięstwa trafił do siatki dopiero w doliczonym czasie. Miedzi brakowało więc niewiele, odrobiny szczęścia, do doprowadzenia do dogrywki. Rok później Nowak był bliski powtórzenia tego wyczynu, ale zatrzymał się na ćwierćfinale, przegrywając z Legią Warszawa (1:2).

Opisane wydarzenia miały miejsce stosunkowo niedawno, ale od tamtego czasu w Miedzi już ośmiokrotnie zmieniono trenera i żaden z nich nie był nawet blisko półfinału Pucharu Polski. Najlepszym wynikiem był awans do 1/16 finału, wywalczony w sezonie 2021/22 przez Wojciecha Łobodzińskiego oraz Ireneusza Mamrota w poprzednich rozgrywkach. W Legnicy wierzą, że bieżące zmagania będą przełomowe. W końcu zespół w sierpniu przejął Ja-

nusz Niedźwiedź i całkiem nieźle (poza porażką 0:4 z Polonią Bytom w ostatnim weekend) rozpoczął tę przygodę, w siedmiu meczach zdobywając 11 punktów. Poprawił wyniki poprzednika (Łobodzińskiego, który zastąpił Mamrota), który w trzech pierwszych kolejkach zaliczył trzy porażki.

I rozgrywki Pucharu Polski również rozpoczął obiecująco. Miedź w pierwszej rundzie trafiła na Pogoń Siedlce, czyli na ligowego rywala. Podopieczni Adama Noconia w tym sezonie zaskoczyli już Ruch Chorzów (2:0) i Polonię Bytom (2:0), więc zwycięstwo legniczanie było oczywiste. Zespół dowodzony przez trenera Niedźwiedzia spokojnie wygrał 2:0 – już w 8 minucie do siatki trafił Marcel Mansfeld, a chwilę po zmianie stron prowadzenie podwyższył Kamil Antonik.

(ka)

■ **Miedź Legnica - Pogoń Siedlce 2:0 (1:0)**

1:0 - Mansfeld, 8 min, 2:0 - Antonik, 50 min

MIEDŹ: Sydorenko - Bochnak (73. Podgórski), Kwiecień (81. Grudziński), Jovicić, Stępiński, Czyborra (63. Kuczek) - Antonik, Serafin, Petrović (73. Hajda), Cordoba - Mansfeld (73. Engvall). Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.

POGOŃ: Lemanowicz - Misiak, Dembek, Flis, Pik - Zbróg (77. Rybak), Dzieciot (63. Drąg), Pakulski (77. Stypułkowski), Famulak (85. Kozłowski), Demianiuk (63. Zielonka) - Podlinski. Trener Adam NOCON. Sędziował Tomasz Wajda (Żywiec). Żółte kartki: Kwiecień, Jovicić, Bochnak, Serafin - Pik, Dzieciot.



Julian Keiblinger (nr 37) nie dokończył spotkania z Bydgoszczą.

Wpadka Górali

Widać, że Górale myśłami są już przy ligowych derbach z Rekordem. Z tego względu ekipa spod Klimczoka do Wikipela udała się w mocno rezerwowym składzie. W kadrze zabrakło m.in. Marcina Biernata, Bartosza Martosza, Krzysztofa Kolanki, Oskara Zawady, Daniela Dziwniela, Wojciecha Szumilasa czy wracającego do zdrowia Konrada Forencza, którzy zostali w Biełsku-Białej i trenowali pod okiem Tomasza Pawliczaka. Taka decyzja podjęta została przez sztab, bo mecz pucharowy był drugim z rzędu spotkaniem w środku tygodnia. Tydzień temu Górale odrabiali ligowe zadległości.

Pierwsze fragmenty meczu w Wikipelu nie zapowiadały porażki faworyta. Mimo że goście nie stworzyli sobie żadnej sytuacji podbramkowej, wydawało się, że przejmują kontrolę nad meczem. Niespodziewanie w 23 minucie świet-

ną akcją popisał się Marcel Bojko, który na skrzydle ograł Bartosza Florka i Wojciecha Słomkę, a następnie skierował piłkę do bramki obok interweniującego Szymona Brańczyka.

Podbeskidzie dobrą okazję na wyrównanie miało w 35 minucie. Po błędzie Lukasa Kubana w dobrej sytuacji znalazł się Florek, który dograł do Lucjana

Bardzo słabo na tle trzecioligowca zaprezentowało się Podbeskidzie, które w Wikipelu odpadło z Pucharu Polski.

Klisiewiczza, ale strzał napastnika został zablokowany. Druga odsłona rozpoczęła się od kolejnego trafienia GKS-u, gdy po błędzie Piotra Szumińskiego piłkę do siatki skierował Mateusz Zieliński. Z upływem minut trzecioligowiec cofał się coraz bardziej do defensywy, a Podbeskidzie szukało kontaktowego trafienia, choć zabrakło

stuprocentowych sytuacji. Udało mu się wreszcie trafić do siatki w 83 minucie - na strzał z około 20 metrów zdecydował się Maciej Górski, piłka po drodze odbiła się od słupka, a następnie pleców interweniującego Pawła Depki. Na kolejną zmianę wyniki zabrakło już czasu.

(gru)

■ **GKS Wikipel - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:1 (1:0)**

1:0 - Bajko, 23 min, 2:0 - Zieliński, 51 min, 2:1 - Depka, 83 min (samobójcza)

WIKIELEC: Depka - Starbata, Kuban, Górecki, Jajkowski, Bajko (83. Leopold) - Sobociński, Animashaun (71. Hreben), Romanik (86. Rugowski), Zieliński (86. Bosse) - Chaciński. Trener Mateusz SOBIERAŁ.

PODBESKIDZIE: Brańczyk - Florek (59. Bieroński), Szumiński, Majsterek, Gach (81. Wiesner), Bujan - Słomka (71. Takać), Piątek (46. Bednarski), Urynowicz, Sitek - Klisiewicz (71. Górski). Trener Krzysztof BREDE. Sędziował Maciej Pelka (Poznań). Żółte kartki: Starbata, Górecki - Majsterek, Szumiński.



Szymon Brańczyk nie będzie dobrze wspominał debiutanckiego meczu w pierwszej drużynie Podbeskidzia.

Chcą odwrócić proporcje

Kolejny raz w Świdniku, kolejna szansa dla zmienników. W składzie Ruchu można dziś liczyć na kilka ciekawostek.

RUCH CHORZÓW

Poprzednia edycja Pucharu Polski była dla Niebieskich bardzo udana. Dotarli aż do półfinału, gdzie Legia Warszawa okazała się już przeszkodą nie do przejścia. Trudno będzie chorzowianom powtórzyć taki scenariusz, bo trudno będzie... o podobnie łatwy terminarz. Przed rokiem zaczęli od trzech meczów z trzecioligowcami, dopiero w ćwierćfinale trafiła się Korona Kielce, która nie wykorzystwała dwóch rzutów karnych. Aczkolwiek i wtedy, i teraz jest jeden element wspólny – spotkanie z Avią Świdnik.

To dobra drużyna

Wtedy co prawda lubelski trzecioligowiec był

drugim rywalem Ruchu, ale tak czy siak trzeba znowu pojechać na ścianę wschodnią. – To dobra drużyna, bo mimo że gra dwie klasy rozgrywkowe niżej, to wiadomo, jakie nazwiska tam występują. To na pewno nie będzie łatwy mecz, zresztą rok temu Avia również postawiła nam ciężkie warunki i teraz też tak będzie. Jesteśmy jednak faworytem i jeśli zagramy na 100 procent swoich możliwości, awansujemy – powiedział „Sportowi” Szymon Szymański, mając pewnie na myśli takich graczy, jak Damian Zbozień, Patryk Małecki czy Kamil Wojtkowski. Ostatnio, konkretnie 29 października, Niebiescy wygrali zasłużenie 3:1, choć mieli lekki stres, kiedy gospodarze wyrównali z karnego w 56 minu-



Dzisiaj ponownie powinniśmy zobaczyć Nono (w środku) na boisku!

cie. Goście ze Śląska jednak prawie natychmiast strzelili po raz drugi. Co ciekawe, w wyjściowej jedenastce tamtego Ruchu było sześciu piłkarzy, których już w klubie nie ma, a siódmy, Daniel Szczepan, jest teraz kontuzjowany. Ponadto rotacji pod względem ostatnich meczów należy się spodziewać, o czym wspomniał trener Waldemar Fornalik. – Zagra nie tyle drugi garnitur, ile zawodnicy, którzy grali mniej. Nie mamy aż takiego pola manewru, żeby powymieniać piłkarzy na

każdej pozycji. Będziemy odwracać proporcje. Być może ci, którzy ostatnio zegrali krócej, teraz zagrają dłużej – powiedział.

Szansa dla Hiszpana!

Patrząc po zmiennikach z ostatniego meczu z Chrobrym Głogów, można spodziewać się szansy dla Macieja Żurawskiego, Tomasza Bały, Mateusza Szwocha czy chwalonego za dobre wejście Jakuba Sobeczki. – Jedziemy tam, żeby awansować. Nieważne, w jakim układzie personalnym. Jest paru za-

wodników, którzy rywalizują na bardzo dobrym poziomie i cały czas naciskają tych, którzy są w podstawowej jedenastce. To jest bardzo ważne, bo determinuje później to, jak wyglądamy na boisku. Zmiany w meczu z Chrobrym też to pokazały. Kuba Sobeczko wszedł, wywalczył karnego, pomógł nam. Inni, którzy grają mniej, również czekają na swoją szansę i jeśli ją dostaną, to jestem spokojny, że ją wykorzystają – podkreślił Szymański. Z Avią przed rokiem od początku wybiegli bramkarz

Jakub Szymański czy stoper Andrej Lukić, których teraz również można spodziewać się w wyjściowej jedenastce. Wtedy od pierwszej minuty zagrał też... Nono i według tego, co udało nam się ustalić, niesforny Hiszpan teraz także dostanie swoją szansę! Być może nawet w podstawowym składzie.

Minął już rok

Sztab szykuje go na to spotkanie, które będzie (prawdopodobnie) jego pierwszym od 7 listopada zeszłego roku, kiedy wszedł z ławki w meczu z Chrobrym. A kiedy ostatnio zagrał od początku? 29 września ze Stalą Stalowa Wola. Nono jakiś czas temu został przywrócony do treningów z pierwszą drużyną, w ostatnich dwóch meczach ligowych usiadł na ławce rezerwowych. Latem, co nie jest tajemnicą, klub chciał się go pozbyć i zaoszczędzić na sporym kontrakcie, ale nie było chętnych, choć liczono, że uda się go oddać na Słowację, gdzie wyrobił sobie dobrą renomę, zdobywając trzmiestrzostwa ze Slovanem Bratysława. Czyżby Avia była jego ostatnią szansą?

Piotr Tubacki

Na piłkarskiej pustyni

Przyjazd 13-krotnego mistrza Polski i lidera 1. ligi jest dużym wydarzeniem dla Bytomia Odrzańskiego i lubuskiej piłki.

Wisła Kraków, pięciokrotny zdobywca Pucharu Polski (po raz ostatni w 2024 roku), zagra dziś z czwartoligową Odrą Bytom. Odrzański o awans do 1/16 finałurozgrywek. Bramkarz, na którego w tym spotkaniu postawi trener Mariusz Jop, z dużym prawdopodobieństwem będzie także w składzie na kolejne spotkania w 1. lidze.

Od 3. ligi w dół

Nie ma w kraju drugiego województwa, w którym piłka kopana miałaby aż takie trudności. Lubuskie nigdy nie zasmakowało ekstraklasy, a na zespół pierwszoligowy czeka od 14 lat. Wówczas w wyniku dużych problemów GKP Gorzów Wielkopolski nie dokończył sezonu i został wycofany po 28. kolejkach za trzykrotne nieprzystąpienie do zawodów. Obecnie przedstawiciela regionu zamieszkującego przez milion mieszkańców nie ma też w 2. lidze. Piłkarskim liderem jest Lechia Zielona Góra, trzeci zespół II grupy

3. ligi. W dwóch poprzednich sezonach na tym poziomie grała Odra Bytom Odrzański, kilka miesięcy temu spadła po zajęciu 15. miejsca. Obecnie idą łeb w łeb ze Stilonem Gorzów Wielkopolski – mają komplet zwycięstw w 4. lidze, ale ustępują rywalowi miejsca ze względu na gorszy bilans bramek.

Duże wydarzenie

Najbardziej znanym piłkarzem Odry jest napastnik Krzysztof Drzazga. 30-latek dołączył do drużyny przed sezonem, po wielu latach występów na poziomie centralnym. Ma na koncie 41 występów w ekstraklasie (5 goli, 8 asyst) oraz 179 na jej zapleczu (28 goli, 25 asyst). W elicie reprezentował krakowską Wisłę – dołączył do niej ponad dekadę temu z łatką dużego talentu z KS Polkowice. Najlepszy występ w zespole Białej Gwiazdy zaliczył w marcu 2019 roku, kiedy ustrzelił hat-trick w wygranym 6:2 wyjazdowym meczu z Koroną Kielce. W tym sezonie jest jednym z najsukuteczniejszych zawodników lu-

buskiej 4. ligi z siedmioma trafieniami. Drzazga nie ukrywa, że dla niego występ przeciwko Wiśle jest dużym wydarzeniem i nie może się go doczekać od dnia losowania.

Na przyjazd Wisły ręce zacierają miejscowi kibice. Dla nich dostawiono mobilne trybuny, by mecz mogło zobaczyć więcej niż 560 ludzi na głównej trybunie pod zadaszeniem. Stadion jest nowy, z wielką pompą został otwarty w październiku ubiegłego roku. Wówczas nie zgadzał się tylko wynik, gospodarze ulegli Górnikowi Polkowice 0:3. Teraz po cichu liczą, że sprawią sensację i awansują do kolejnej rundy. TVP Sport wyśle do Bytomia Odrzańskiego jeden ze swoich najlepszych duetów – mecz skomentują Mateusz Borek i Grzegorz Mielcarski.

Zmiana w bramce

W składzie Białej Gwiazdy trzeba spodziewać się wielu zmian. Po powrocie z Bytomia Odrzańskiego czeka ją ligowy maraton na swoim stadionie. Zagra z Polonią Bytom (29.09), Wiczyzstą

Kraków (2.10, formalnie jako gość) i Ruchem Chorzów (5.10), więc szkoleniowiec musi rozsądnie zarządzać siłami piłkarzy. W kolejce do gry czekają ci, dla których nie ma miejsca w 1. lidze lub uzbierali mało minut. W pucharze przeważnie szansę dostaje inny bramkarz i taki ruch od dawna planowali pod Wawelem. Jednak po spotkaniu w Łęcznej, gdzie Kamil Broda popełnił bardzo duży błąd przy golu Górnika, zawodnik, który zastąpi go przeciwko Odrze, może na dłużej wskoczyć między słupki. Trenerzy mają do wyboru Antona Cziczkanę i Patryka Letkiewicza, którzy ostatnio grali w rezerwach. Białorusin wystąpił w dwóch spotkaniach 3. ligi, a Polak w jednym. Bliżej występu w czwartkowym spotkaniu jest Letkiewicz, który w poprzednim sezonie 24 razy grał w lidze. Miejsce stracił pod koniec rozgrywek, kiedy świetne interwencje przeplatał pomysłami. Zastąpił go Broda, ale teraz może odzyskać bluzę z numerem 1.

Michał Knura



Krzysztof Drzazga, napastnik Odry, grał z Wisłą w ekstraklasie.

Mała wojna Leonardo

Leonardo Rocha pierwszego gola w barwach Zagłębia celebrował gestem charakterystycznym dla Iviiego Lopeza.

Przez dwa lata gry w Radomiaku zdobył dlań 21 goli w 59 meczach i niemal rozkochał w sobie miejscowych kibiców. Od miłości jednak do nienawiści droga jest jednak bardzo krótka.

PUCHAR POLSKI

Puchar Polski – I runda
■ Radomiak – Zagłębie Lubin
czwartek, 17.30 – TVP Sport

Choć o stabilizacji sportowej w radomskim klubie trudno było mówić - w ciągu owych dwóch lat pracowało tu aż czterech trenerów - Leonardo Rocha w mazowieckim mieście czuł się po prostu dobrze. Szanowany przez fanów za strzelane bramki, równolegle oddawał się swej pasji.

„Ultima Batalha” na ekranie

- Piszę piosenki, czasem śpiewam. To taki - powiedziałbym - chrześcijański rap - mówił nam niegdyś, przywołując nagrany w scenerii radomskich uliczek utwór „Ultima Batalha” (Ostatnia bitwa). W teledysku, w którym występuje pod scenicznym pseudonimem LMR, towarzyszą mu ówczalni piłkarze Radomiaka: Pedro Henrique (dziś gra w Chinach) i Luizao (obecnie w lidze brazylijskiej).

W styczniu 2025 roku Portugalczyk, który ponad dekadę wstecz przez dwa sezony grał w juniorskim zespole Monaco z Kylianem Mbappe, zamienił Radom na Częstochowę. Furorę pod Jasną Górą, mimo wielkich oczekiwań z nim związanych, ostatecznie nie zrobił. Wiosną strzelił dla Rakowa tylko jednego gola: w meczu z... Radomiakiem.

„Ostatnia bitwa” w social mediach

Przez swoiste wymuszenie transferu - piłkarz

miał jeszcze ważny kontrakt, poza tym odmówił występu w wieńczącym jesień 2024 spotkaniu ze Śląskiem Wrocław - Rocha u radomskich kibiców znalazł się „na cenzurowanym”. Kiedy w sierpniu 2025 przyjechał z Rakowem na mecz ligowy na stadion przy ul. Struga, przywitały go gwizdy i transparent w języku... hiszpańskim: „Rocha zdrajca”. Szybko okazało się, że i ze strony zawodnika dawna wielka miłość do klubowego herbu przeobraziła się w publiczne pranie brudów. „Dla tych, którzy nie zrozumieli, chciałem tylko przypomnieć, ile goli strzeliłem dla waszej drużyny” - napisał w mediach społecznościowych. Zdradził też - odpowiadając na gromy spadające na niego pod tym wpisem - że zdarzyło mu się przeżyć trzymiesięczny poślizg w wypłatach. I przypominał, że jego przeprowadzka pod Jasną Górę przyniosła Radomiakowi 700 tys. euro. Zwieńczeniem obustronnej „pyskówki” był jeszcze jeden post zawodnika, tym razem odwołujący się do - bardzo dla niego ważnej - religii. „Nie oddawajcie złem za złe ani obelgą za obelgę; przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to zostaliście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo” - zacytował list Św. Piotra.

Zawód i nadzieja

Częstochowa nie okazała się jednak ziemią obiecaną Portugalczyka. Wiosną ani razu nie znalazł się w wyjściowym składzie, zagrał w lidze tylko 202 minuty. Początek jesieni 2025 nie zwiastował zmiany pozycji snajpera w hierarchii Marka Papszuna. - Brakowało mu skuteczności. Ona nie była na najwyższym poziomie - tak szkoleniowiec skomentował brak Rochy na liście zawodników zgłoszonych do fazy ligowej Ligi Konferencji, a także zgodę na jego odejście. Owo odejście wywołało zresztą zgryzot w częstochowskiej szatni. Ivi Lopez, serdeczny kumpel Rochy, ów fakt skomentował gorzko i dosadnie.

Rosły napastnik tymczasem wylądował w Zagłębiu Lubin. „Leo był numerem jeden na naszej liście napastników. Musiało jednak upłynąć dużo wody, żeby do nas dołączył. Finalnie podpisaliśmy wszystkie dokumenty trzydzieści minut przed zamknięciem okna” - opisał kulisy pozyskania zawodnika Rafał Ulatowski, dyrektor sportowy „Miedziowych”, w klubowych mediach. Trener Leszek Ojrzyński z marszu wystawił Rochę do gry, a ten już w drugim spotkaniu w barwach nowego zespołu (z Motorem) odpłacił się golem.

W czwartek lubinianie grają pucharowe spotkanie w Radomiu. Leonardo Rocha z motywacją do boju problemu żadnego mieć nie będzie...

Dariusz Leśnikowski

Rollercoaster po katowicku

GieKSa musiała trzy razy wyjść na prowadzenie, żeby awansować do 1/16 finału Pucharu Polski.

GKS KATOWICE

Konfrontacja GKS-u Katowice i Wisły Płock zawierała w sobie najlepsze cechy futbolu. Spotkanie było nieprzewidywalne, zajmujące, zawierało w sobie ładne gole, a przede wszystkim przyniosło mnóstwo skrajnych emocji. Najpierw kibice przy Nowej Bukowej poczuł ogromną radość, gdy pierwszą bramkę w barwach GieKSy zdobył Ilja Szkurin. Później poczuł nutkę niepewności, gdy Nafciarze wyrównali. Następnie ze spokojem oglądali ostatnie fragmenty spotkania po tym, jak prowadzenie katowiczom zagwarantował Bartosz Nowak, a w 90 minucie poczuł wkurzenie, gdy Wisła po raz drugi doprowadziła do wyrównania, przez co rozegrana musiała zostać dogrywka. Na koniec jednak atmosfera na górnośląskim obiekcie była euforyczna, a zagwarantował to Nowak, zdobywając dwie kolejne bramki.

Katowiccy kibice mieli przed meczem powody do obaw, bo zespół był po dwóch bolesnych porażkach w lidze. Tymczasem podopieczni Rafała Górkę pokazali, że wychodzą na prostą, a było to nawet ważniejsze od zwycięstwa. W końcu przed GKS-em trudne mecze w ekstraklasie - powtórka z rozrywki, czyli piątkowa rywalizacja z Wisłą w Płocku, oraz starcie z Lechem Poznań. Jeśli katowiczanie myślą o zapunktowaniu przed październikową przerwą



Bartosz Nowak (z lewej) jest w wybitnej formie.

reprezentacyjną, muszą zagrać co najmniej tak dobrze, jak we wtorek.

Rafał Górak po raz kolejny przekonał się, że może liczyć na Bartosza Nowaka. To właśnie dzięki niemu GieKSa teraz może czekać na rywal w 1/16 finału. Ofensywny pomocnik spisuje się świetnie i bez wątpienia jest najlepszym zawodnikiem zespołu od początku sezonu. I nie chodzi tylko o zdobywanie bramek (poza hat trickiem w Pucharze Pol-

ski zdobył też cztery gole w lidze). Zapewnia spokój w ofensywie, mądrze rozdziela piłkę, wie, jakie decyzje powinien podejmować. Jest jednym z liderów drużyny, gra tak, jak by reprezentował barwy katowickiego klubu od wielu lat, a przecież dołączył do zespołu nieco ponad rok temu. Jest nadzieją dla fanów GieKSy na to, że poprawa wyników w ekstraklasie nadejdzie szybko.

Kacper Janoszka

TRZY PYTANIA DO...

BARTOSZA NOWAKA,
pomocnika GKS-u Katowice

1. Za zdobycie hat tricka w wygranym meczu z Wisłą Płock zabiera pan piłkę do domu. To nie pierwsza symboliczna futbolówka w pana kolekcji...

- Kolekcja piłek jest większa, bo był to mój trzeci hat trick. Dwa poprzednie zdobyłem, grając w 1. lidze w Stali Mielec (w maju 2018 roku w wygranym 5:3 meczu z Chrobrym Głogów oraz w listopadzie 2019 roku w wygranym 3:0 starciu z Wigrami Suwałki - przyp. red.). Teraz czas na hat tricka w ekstraklasie! Mam nadzieję, że to jeszcze przed nami. Teraz piłka z meczu z Wisłą przez chwilę zostaje ze mną, a za niedługo wywożę ją do rodziców.

Może kiedyś przyjdzie czas na to, żeby odkurzyć wszystkie pamiątki.

2. Pana bramki zdecydowały o tym, że GKS cieszy się z awansu do kolejnej rundy Pucharu Polski. Najpierw zdobył pan gola na 2:1, później w dogrywce na 3:2, a na koniec dobił pan rywala. Emocje po każdej były inne?

- Każdy gol, który daje prowadzenie lub przyczynia się do zwycięstwa wiąże się z pięknymi odczuciami. Nie robiło mi różnicy, czy była to pierwsza, druga czy trzecia bramka, bo z każdej cieszyłem się tak samo. Ta ostatnia była może nieco inna, bo dała nam już poczucie ulgi.

3. Po trzecim trafieniu kibice skandowali pana nazwisko. W takich chwilach przechodzą ciarki po ciele?

- Gdy słyszy się swoje nazwisko, skandowane przez tysiące gardeł, wywołuje to wyjątkowe emocje, jeszcze większe niż strzelenie trzech bramek. To jest docenienie mojej pracy, ale także drużyny, bo bez niej nic bym nie zrobił. Najważniejsze jest to, że jesteśmy w dobrych humorach i z dobrym nastawieniem możemy pójść na następny mecz z tym samym przeciwnikiem.

Rozmawiał
Kacper Janoszka



Fot. Grzegorz Misia/PRESFOCUS

Główne karty w meczu Rakowa z Lechem rozdawał zespół VAR.

Szaleństwo pod Jasną Górą!

Raków zremisował z Lechem 2:2 i teoretycznie może mieć poczucie niedosytu, choć do przerwy mógł przegrywać... 0:5.

Wiem, że nic nie wiem - miał przed naszą erą powiedzieć Sokrates, wyrażając jedną z najgłębszych myśli filozoficznych. Byłoby to też najkrótszym i chyba najtrafniejszym określeniem tego, co wiemy o Rakowie po środowym meczu z mistrzem Polski.

Paraliżujący gol

Starcia z Lechem nie sposób ocenić jednoznacznie, zatem zacznijmy od pierwszej połowy, a w zasadzie 29 minuty, gdy częstochowianie stracili bramkę. Do tego momentu drużyna Marka Papszuna nie wyglądała najgorzej, a na pewno lepiej niż w ostatnim czasie. Po trafieniu Joela Pereiry nagle zaczęła jednak wyglądać tak skrajnie beznadziejnie, że próbę zrozumienia takiego obniżenia jakości należałoby zlecić badaczom zjawisk paranormalnych. Fakt, że Raków do przerwy przegrywał jedynie 0:2, zawdzięczał wyłącznie interwencjom VAR, które odwołały trafienia Alexa Douglasa oraz Mikaela Ishaka. Ten ostatni zresztą i tak wpisał się na listę strzelców.

Raków był na deskach, Lech robił z gospodarzami, co chciał. Wchodził w pole karne częstochowian jak w masło, a każda akcja ofensywna Lechitów była śmiertelnym zagrożeniem Kacpra Trelowskiego. Stadion przy Limanowskiego, który jeszcze nie dawno był twierdzą, przypominał teren, z którego najłatwiej wywozi się punkty w całej lidze. Kibice zadawali sobie pytania o dalszy sens pracy Papszuna, a niektórzy nawet szykowali się do opuszczenia trybun już w przerwie.

Nieoczekiwana zmiana ról

Lech na początku drugiej części gry dążył do kolejnych



Raków
Częstochowa

OCENA MECZU ★★★★★

2:2

(0:2)



Lech
Poznań

0:1 - Pereira, 29 min (asysta Palma), 0:2 - Palma, 45+4 min (asysta Kozubal), 1:2 - Barath, 64 min (asysta Bulat), 2:2 - Lopez, 67 min (karny).

RAKÓW: Trelowski 5 - Racovitan 2 (46. Ameyaw 3), Arsenić 4, Svarnas 3 (58. Repka 5) - Tudor 5, Barath 4, Bulat 7, Amorim 4 - Brunas 4, Lopez 5 - Rondić 1 (46. Diaby-Fadiga 4). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Mądryk, Zych, Konstantopoulos, Mircetić, Struski, Pieńko, Makuch, Seck.

LECH: Mrozek 6 - Pereira 6 (76. Gumny niesklas.), Douglas 6, Milić 5, Mo-utinho 5 - Ismaheel 5 (64. Bengtsson 5), Kozubal 6 (89. Fiabema niesklas.), Ouma 5, Lisman 6 (63. Skrzypczak 4) - Ishak 6 (64. Agnero 4), Palma 5. Trener Niels FREDERIKSEN. Rezerwowi: Bąkowski, Gurgul, Jagielto, Mońka, Rodriguez, Thordarson.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) - 7. **Asystenci:** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Michał Obukowicz (Warszawa). **Czas gry** 109 min (55+54). **Widzów** 5326. **Żółte kartki:** Tudor (45+3. foul), Repka (61. foul), Amorim (90+5. foul) - Kozubal (32. foul). **Czerwona kartka** Palma (55. foul).

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW	LECH	
64	posiadanie piłki	36
7	strzały celne	3
11	strzały niecelne	7
6	rzuty różne	2
4	spalone	1
10	faule	15
3	żółte kartki	1

trafić, aż do... 53 minuty, gdy Luis Palma (gol oraz asysta) brutalnie sfaulował Zorana Arsenicia (Chorwat po faulu krzyczał potwornie z bólu i opuścił plac gry podpierany przez członków sztabu). Szymon Marciniak pierwotnie wycenił przewinienie gracza z Hondurasu na żółtą kartkę, ale po analizie VAR zmienił kolor kartki. Od tego momentu role na boisku diametralnie się odwróciły. Dziesięć minut później bramkę kontaktową zdobył Peter Barath, a chwilę później był już remis po pewnym uderzeniu z rzutu karnego Iviego Lopeza. Przy

obu golach palce maczał Marko Bulat - najpierw perfekcyjnie dośrodkował z rzutu różnego, chwilę później wywalczył jedenastkę.

Jonatan Brunas zdobył nawet gola na 3:2, ale tym razem VAR dopatrzył się spalonego na niekorzyść częstochowian, którzy w doliczonym czasie wręcz zamknęli Lecha w polu karnym, ale skoczyło się podziałem punktów.

Biorąc pod uwagę okoliczności, Raków z takiego wyniku może być względnie zadowolony, ale powodów do optymizmu pod Jasną Górą wciąż nie ma za wiele. Ekipa Papszuna wciąż nie wygrała w tym sezonie u siebie, nie zdobyła też przy Limanowskiego jeszcze gola z gry! Remisy z Legią oraz Lechem zostały uratowane dzięki stałym fragmentom. Wydaje się, że ostatnie rezultaty rozmazują obraz Rakowa, który jest w poważniejszym kryzysie niż one wskazują...

Mariusz Rajek

Zaczarowana brama „Abrama”

Jaga nie wykorzystała szansy wskoczenia na fotel lidera. Z remisu przy Łazienkowskiej powinna być jednak zadowolona.

Niemal siedem i pół roku temu swego ostatniego gola ekstraklasowego - a nawet dwa - zdobył Arkadiusz Reca. Piłka po strzałach ówczesnego płoczanina wpadała wtedy do bramki... Jagiellonii, w której stał 37-letni Mariusz Pawełek. Koszulkę Jagi zakładał jeszcze Karol Świderski i Przemysław Frankowski, w szeregach Wisły zaś - prócz Recy - kibice oglądali jeszcze m.in. Damiana Szymańskiego.

Reca „dokładał do pieca”

Dwaj ostatni obecnie przywdziewają trykot z „elką” na piersi i... wciąż są dla białościan groźni. Choć przy Łazienkowskiej mają w składzie snajperów wartych miliony (euro), w środowy wieczór to właśnie Reca z Szymańskim wystawiali na najcięższe próby Sławomira Abramowicza. 21-latek - nie po raz pierwszy - pokazał, że nerwy ma jak postronki, refleks jak błyskawica, a umiejętności - jak... na kandydata do drużyny narodowej przystało. Odbił strzał Recy (23 min), a potem Szymańskiego (42), stopując też dobitkę tego pierwszego w tej sytuacji. Aha, no i jeszcze czubkiem buta - już leżąc na murawie - zdołał wybić piłkę zmierzającą do siatki po równie przypadkowej, co niefortunnej interwencji Bernardo Vitala. Tenże Vital - zaznaczamy to, by nie stworzyć wrażenia, że pierwsza część meczu była jednostronna, w samej jej końcówce trafił do siatki Legii. Jak pokazał jednak VAR - z minimalnego ofsajdu...

Każdy słupek ma... dwie strony

- Staram się pracować i z przodu, i z tyłu; bo przecież całe życie gram na waha-dle - mówił w przerwie Reca. I wcielał te słowa w życie po przerwie; w 52 minucie tyl-



Legia
Warszawa

OCENA MECZU ★★

0:0



Jagiellonia
Białystok

LEGIA: Tobiasz 5 - Wszetek 5, Piątkowski 6, Kapuadi 6, Reca 6 (87. Vinagre niesklas.) - Kapustka 5 (87. Krasniqi niesklas.), Elitim 6, Szymański 6 - Biczachczjan 5 (62. Weisshaupt 3), Rajović 5, Stojanović 3 (46. K. Urbański 2). Trener Edward IORDANESCU. Rezerwowi: Kobylak, Augustyniak, Chodyna, Ćolak, Jędrzejczyk, Pankov, W. Urbański, Żewłakow.

JAGIELLONIA: Abramowicz 7 - Wojtuszek 5, Vital 6, Pelmar 6, Wdowik 4 - Drachal 4, Romanczuk 5 (62. Lozano 3), Pozo 4 (62. Jóźwiak 3), Imaz 5 (76. Sylla niesklas.), Pietuszewski 6 (89. Cantero niesklas.) - Pululu 5 (89. Flach niesklas.). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Piekutowski, Jackson, Kobayashi, Mazurek, Prip, Rallis, Stojinović.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław) - 7. **Asystenci:** Paweł Sokolnicki (Nasielsk), Adam Karasewicz (Wrocław). **Czas gry** 96 min (48+48). **Widzów** 24884. **Żółte kartki:** Stojanović (45. niesp. zach) - Pululu (45. niesp. zach), Vital (68. foul), Jóźwiak (73. foul).

ko jego wślizg uratował gospodarzy przed stratą gola, który padłby, gdyby piłka po kontrze Afimico Pululu dotarła do Jesusa Imaza.

To był jednak incydent ofensywny gości; to Legia starała się pisać scenariusz meczu. Po „główce” Milety Rajowicia znów jednak skutecznie interweniował gol-keeper gości. A gdy za chwilę piłka - po płaskim strzale Juergena Elitima - już go minęła, odbiła się od słupka... nie w tę stronę, o której marzyli legioniści. Zaczarowana była bramka Abramowicza, i pozostała takową do ostatniego gwizdka!

Klej w rękawicach

Białościanie, którzy w przypadku zwycięstwa mogli wskoczyć na pierwsze miejsce, szansy nie wykorzystali (choć byli blisko - centymetry zadecydowały o anulowaniu gola Pululu, znów z powodu spalonego). Na remis - będący dla nich piątym z rzędu meczem ligowym z Legią bez przegranej - narzekać jednak w żadnym wypadku nie powinni. - Nie wiem, czy wynik jest w pełni sprawie-

dliwy, ale... ten wynik jest dla nas dobry - nie krył Abramowicz. I zdradził, że wychodząc na drugą połowę, pomylił... rękawice. - Okazało się, że te, które wzięłem na murawę, „nie kleją” i musiałem poprosić sztab o podrocznienie mi tych właściwych - dodawał z uśmiechem bohater sportkania.

(Dal)

1. Górnik	9	18	14:7
2. Cracovia	8	17	16:9
3. Jagiellonia	8	17	14:10
4. Wista P. (b)	8	16	10:5
5. Korona	9	15	11:7
6. Lech (m)	8	14	15:14
7. Legia (pp. sp)	8	12	11:6
8. Radomiak	9	11	15:16
9. Zagłębie	8	10	16:13
10. Widzew	9	10	13:12
11. Motor	8	10	9:12
12. Pogoń	9	10	14:18
13. Bruk-Bet (b)	9	9	11:13
14. Arka (b)	9	9	5:10
15. Raków	8	8	9:13
16. GKS	9	7	10:20
17. Lechia	9	6	18:22
18. Piast	7	4	3:7

1-2 - LM, 3-4 - LK, 16-18

- spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

LIGA EUROPY

1. kolejka Ligi Europy

- Midtjylland - Sturm Graz 2:0 (1:0)
- PAOK - Maccabi Tel-Aviv 0:0
- Betis - Nottingham 2:2 (1:2)
- Braga - Feyenoord 1:0 (0:0)
- Crvena zvezda - Celtic 1:1 (0:0)
- Dinamo Zagreb - Fenerbahce 3:1 (1:1)
- Malmo - Ludogorec 1:2 (0:2)

■ Nice - Roma 1:2 (0:0)

■ Freiburg - FC Basel 2:1 (1:0)

Czwartek, 25 września

■ Go Ahead Eagles - FCSB, Lille - SK Brann (oba 18.45), Aston Villa - Bologna, Ferencváros - Viktoria Pilzno, Rangers - Genk, RB Salzburg - Porto, Utrecht - Lyon, Stuttgart - Celta, Young Boys - Panathinaikos (wszystkie 21.00).

Moralny nakaz

Przez presję dyplomatyczną Izrael na razie uniknie zawieszenia przez UEFA w międzynarodowych rozgrywkach.

Za zawieszeniem reprezentantów tego kraju lobbował Katar, co wywołało silną reakcję izraelskich dyplomatów i działaczy sportowych wspieranych przez urzędników amerykańskich – przekazał dziennik „Israel Hajom”. Dodano, że te wysiłki doprowadziły do tego, że zawieszenie Izraela nie znajduje się teraz w porządku obrad UEFA. We wtorek niezależny panel doradczy powołany przez Radę Praw Człowieka przy ONZ zalecił UEFA i FIFA wykluczenie Izraela z rozgrywek w ramach „koniecznej odpowiedzi na ludobójstwo w Strefie Gazy”.

„Reprezentacje państw, które dopuszczają się poważnych naruszeń praw człowieka, mogą i powinny zostać zawieszone, tak jak miało to miejsce w przeszłości” – podkreślił zespół ekspertów. Dodano, że „istnieje moralny i prawny nakaz podjęcia wszelkich możliwych środków, by zakończyć ludobójstwo w Strefie Gazy”. W zeszłym tygodniu inne ciało ONZ, Międzynarodowa Niezależna Komisja Śledcza ds. Okupowanych Terytoriów Palestyńskich, w tym Wschodniej Jerozolimy, oraz Izraela, orzekło, że działania Izraela w Strefie Gazy wyczerpują znamiona zbrodni ludobójstwa. Izrael odrzucił te oskarżenia.

Panel doradczy, który zajmował się udziałem Izraela w międzynarodowych rozgrywkach zaznaczył, że ograniczenia powinny dotknąć izraelskie państwo, a nie poszczególnych zawodników i sprzeciwił się indywidualnym sankcjom na piłkarzy.

(PAP)

Wypada z gry

Nicola Zalewski doznał kontuzji i prawdopodobnie nie będzie do dyspozycji Jana Urbana na mecze eliminacji MŚ.

WŁOCHY

Piłkarz Atalanty w ostatnim ligowym spotkaniu z Torino (3:0) wyszedł w pierwszym składzie, ale musiał opuścić boisko po zaledwie dziesięciu minutach. Nagle złapał się za udo i położył na murawie. – Nadchodzi moment, w którym trzeba chronić takich zawodników, jak Zalewski czy Giorgio Scalvini. Musimy otoczyć ich opieką, by nie zrobili sobie większej krzywdy. Zwłaszcza że mają za sobą sezon, w których grali niewiele – powiedział trener Atalanty Ivan Jurić, podkreślając, że obaj w najbliższych miesiącach będą pracowali na bardzo wysokiej intensywności. Wypowiadając te słowa, szkoleniowiec jeszcze nie wiedział, jak poważny jest uraz reprezentanta Polski. Według włoskich mediów ten wypadek na 2-3 tygodnie. Uszkodził mięsień dwugłowy uda i do gry ma wrócić po przerwie reprezentacyjnej.

Za dobry na Ligę Mistrzów

Zalewski jest kluczowym zawodnikiem Atalanty. Napędza jej grę i dlatego w spotkaniu Ligi Mistrzów przeciwko PSG... nie podniósł się z ławki. Jurić, wiedząc, że jego zespół nie ma większych szans w starciu z mistrzem Francji (0:4), wołał dać odpocząć podstawowemu zawodnikowi.

Dla zespołu z Bergamo zajęcie jak najlepszego miejsca w Serie A jest ważniejsze.

Kontuzja wahadłowego jest złą wiadomością także dla selekcjonera reprezentacji Polski Jana Urbana. Wychowanek Romy od dłuższego czasu jest jednym z najlepszych zawodników w kadrze. Zagrał też w dwóch wrześniowych spotkaniach, przeciwko Holandii i Finlandii, a teraz wszystko wskazuje na to, że nie przyjedzie na najbliższe zgrupowanie. Nawet jeśli wyleczy się do tego czasu, to żadna ze stron nie będzie chciała, żeby ryzykował szybkim odnowieniem kontuzji. Urban będzie musiał znaleźć zastępstwo za Zalewskiego.

Przed reprezentacją dwa spotkania – 9 października towarzyski mecz z Nową Zelandią (20.45), a trzy dni później spotkanie z Litwą (20.45) w kwalifikacjach do mistrzostw świata.

Zalewski może mówić o wielkim pechu. Z tygodnia na tydzień wyglądał coraz lepiej i był chwalony za swoją grę. Ivan Jurić podkreślał, że Polak może jeszcze się rozwinąć. Zalewski w czterech ligowych spotkaniach obecnego sezonu zdobył gola i zaliczył asystę.

Polskie starcie

Rozpoczęła się druga runda Puchar Włoch. We wtorek doszło do starcia Palermo z Udinese, dwóch

zespołów, w których grają Polacy. W ekipie Kosty Runjaicia w pierwszym składzie wyszli Jakub Piotrowski, który rozegrał całe spotkanie, oraz Adam Buksa, który debiutował w pierwszym składzie. Obsypany pochwałami został ten pierwszy. Rządził w środku pola i rozegrał dobre spotkanie. Buksa poniekąd przyczynił się do zwycięstwa Udinese (2:1), bo po jego strzale, który powinien zakończyć się bramką, piłkę dobił 19-letni Lennon Miller.

Palermo starało się do końca odrobić straty, ale strzeliło tylko gola honorowego, a jego autorem był Patryk Peda. Kilka dni temu z zespołem z Sycylii związał się Bartosz Bereszynski, ale nie znalazł się on w kadrze na to spotkanie. 33-letni obrońca w minionym sezonie Serie B rozegrał 21 meczów w barwach Sampdorii.

Piłkarze z Udine w 1/8 finału zmierzą się z Juventusem.

Miłosz Ceho

2. RUNDA PUCHARU WŁOCH

■ Udinese – Palermo 2:1 (2:0)

1:0 – Zaniolo (41), 2:0 – Miller (45), 2:1 – Peda (90+3)

■ Cagliari – Frosinone 4:1 (1:1)

1:0 – Gaetano (2. karny), 1:1 – Vergani (36), 2:1 – Borrelli (67), 3:1 – Felici (80), 4:1 – Cavuoti (85)

■ AC Milan – Lecce 3:0 (1:0)

1:0 – Gimenez (20), 2:0 – Nkunku (51), 3:0 – Pulisic (64)



Matheus Porzucel/PressFocus

Kto zastąpi Nicolę Zalewskiego w kadrze? Fot.

HISZPANIA

■ Espanyol – Valencia 2:2 (0:1)

0:1 – Danjuma (15), 1:1 – Cabre-ra (59), 1:2 – Duro (62), 2:2 – Pua-do (90+6)

■ Athletic – Girona 1:1 (0:1)

0:1 – Ounahi (9), 1:1 – Jauregizar (48)

■ Sevilla – Villarreal 1:2 (0:1)

0:1 – Oluwaseyi (17), 1:1 – Sow (51), 1:2 – Solomonn (86)

■ Levante – Real Madryt 1:4 (0:2)

0:1 – Viniciuss (28), 0:2 – Mastan-tuono (38), 1:2 – Eyang (54), 2:2 – Mbappe (64, karny), 2:3 – Mbappe (66)

1. Real M.	6	18	14:3
2. Barcelona	5	13	16:3
3. Villarreal	6	13	12:5
4. Espanyol	6	11	10:9
5. Athletic	6	10	7:7
6. Elche	5	9	7:4
7. Betis	6	9	9:7
8. Getafe	6	9	6:7
9. Valencia	6	8	8:10
10. Sevilla	6	7	10:10
11. Alaves	5	7	5:5
12. Atletico	5	6	6:5
13. Osasuna	5	6	4:4
14. Rayo	5	5	5:6
15. Celta	6	5	5:7
16. Levante	6	4	10:13
17. Oviedo	5	3	1:8
18. Sociedad	5	2	5:9
19. Mallorca	5	2	5:10
20. Girona	6	2	3:16

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK

CZADOBLOG

Nigdy nikogo nie zabił

Paweł Czado



Najbardziej lubię opowieści futbolowe pozornie odległe, odmienne, a potem nagle okazuje się, że mają ze sobą wiele wspólnego, są splątane i wiadomo nawet gdzie: tam i wtedy, tu i teraz... Jerzy Stürtz to szef klubu kibica Ruchu Chorzów w latach 60. Wówczas to całkowiata nowość, formy kibicowania są jeszcze płynne, nie ma zgranych „zespołów trybunowych” wprawnie wykrzykujących hasła i tworzących zaśpiewy. Ale na meczach ligowych pojawiają się nie tylko transparenty, dziś już przecież całkowicie zarzucone, ale i pierwsze flagi. Prawie pół wieku temu, w 1966 roku Ruch wygrywa ligowy mecz na Stadionie Ludowym w Sosnowcu. Fani go-

spodarzy są wściekli, bo Zagłębie przegrywa wtedy pierwszy raz od 9 miesięcy. Miejscowi kradną wtedy flagę Ruchu, palą ją triumfalnie, chcą pobić Stürtza, który ucieka za bramkę. Ratuje go piłkarze Ruchu: ujmują się za nim bramkarz Jan Barow, który w stronę obojętnych milicjantów rzuca kilka ostrych słów. Piłkarze Ruchu zabierają kibica do Chorzowa klubowym autokarem. Jerzy Stürtz kocha Ruch miłością żarliwą i spetnioną. Kocha również z oddali, bo emigruje i dziś mieszka w Paryżu. Miałem przyjemność go tam odwiedzić. Opowiadał mi właśnie niezwykłą historię związaną z Ernestem Wilimowskim i mistrzostwami świata w 1974 roku – muszę się z wami nią podzielić. Stürtz przyjechał na nie wtedy z Francji.

Rozmawiał w hotelu z chorzowskimi piłkarzami, będącymi członkami ekipy, których dobrze przecież znał. W pewnym momencie zagadał do niego Teo Wiecek, niezwykła postać naszego futbolu, człowiek, który nie tylko grał w reprezentacji, nie tylko zdobywał jako trener mistrzostwo z Ruchem, czy Puchar Polski z Zagłębiem, ale i ratował Gerarda Cieślaka przed wywózką na Sybir z obozu jenieckiego w Brandenburgii nad Hawelą, ale to temat na inne opowiadanie. W tym Wiecek pyta Stürtza, wskazując na siedzącego samotnie pod ścianą w hotelowym hallu, zamyślonego, zasmuconego człowieka: - Wiesz, kto to jest? To był Ernest Wilimowski. Nikt z polskiej reprezentacji nie chciał z nim wtedy rozmawiać, może się bał,

wokół drużyny było wielu funkcjonariuszy bezpieki. A przecież „Ezi”, najlepszy przed wojną piłkarz reprezentacji Polski, w czasie wojny grał dla reprezentacji III Rzeszy. W hotelu Wilimowski smutno patrzył w ścianę i mówił do siebie. - Nigdy nikogo nie zabił. Ani Poloka, ani Rusa, ani Niemca... Jo zech ino na wachcie stoł... - Mój ojciec mieszkał na ul. Plebiscytowej w Katowicach, od niego wiem, że „Ezi” miał tam ciotkę – mówi mi Jerzy Stürtz. Świat jest mały. Marian Lubina, syn Pawła, przedwojennego reprezentanta Polski i kapitana związkowego reprezentacji Śląska spotkał „Eziego” właśnie na Plebiscytowej, gdzie sam całe życie mieszka. Było to w 1942 roku, kilka dni przed

meczem reprezentacji Niemiec z Rumunią, gdy Bytom (wówczas Beuthen) jedyny raz był gospodarzem spotkania międzypaństwowe-go (tak się złożyło, że reprezentacji Polski - w przeciwieństwie do Katowic, Chorzowa czy Zabrze - nie gościł nigdy). Ezi strzelił wtedy dla Niemiec, które wygrały z Rumunią 7:0, jednego gola. Stürtz: - Wilimowski chciał po wojnie przyjechać do Polski. Nawet Gerard Cieślak, który się na nim wzorował, miał po niego jechać! Ale „Eziego” coś powstrzymywało. Przedstawiłem się w hotelu, odważyłem przerwać rozmowę i spytałem wprost: czy przyjedzie jeszcze do Chorzowa. - Jo się boja – odparł. Nie wrócił już nigdy.

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Śląsk Świętochłowice - Odra M. Śl. 1:1.

1. Ruch II	7	17	19:4
2. Rędziny	7	16	19:10
3. GKS II (b)	7	15	13:6
4. Zagłębie II	7	14	16:6
5. Czeladź (b)	7	13	15:12
6. Ornontowice (s)	7	11	15:8
7. Mikołów	7	11	15:12
8. Szczakowianka	7	10	11:14
9. Miasteczko Śl.	7	9	12:13
10. Unia D. G. (s)	7	8	8:15
11. Miedary	7	7	23:21
12. Śląsk	7	7	15:23
13. Krzepice	7	5	7:15
14. Concordia (b)	7	4	5:13
15. Przyszowice	7	4	6:21
16. Koniecpol (b)	7	3	11:17

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

MOSiR Sparta Zabrze - Unia Strzybnica 3:1, Ruch Kozłów - Górnik Bobrowniki Śl. 1:4.

1. Sierakowice	8	22	24:7
2. Łabędy	8	19	32:13
3. Bobrowniki Śl.	8	17	27:17
4. MOSiR Sparta	8	16	22:14
5. Strzybnica	8	16	20:12
6. Paniówki	8	15	19:14
7. Borowa Wieś	8	14	20:13
8. Pilchowice (b)	8	13	12:10
9. Polonia II (b)	8	12	20:14
10. Sośnica	8	12	12:12
11. Boruszowice	8	11	19:13
12. Kozłów	8	9	16:25
13. UKS Ruch (b)	8	8	18:22
14. Żyglin	8	7	21:24
15. AP Team (b)	8	6	14:20
16. Nakło Śl.	8	5	18:24
17. Gwarek II (b)	8	3	6:35
18. Miechówice (s)	8	0	5:36

GRUPA IV

Siemianowiczanka - Unia Zabkowice 6:2.

1. Sarmacja	7	17	41:5
2. Piaski	6	15	24:9
3. Wirek	6	15	13:9
4. Brudzewice	7	13	20:13
5. Rogoźnik	7	13	19:11
6. Kamionka (b)	7	13	11:9
7. Wojkowice	7	12	18:13
8. Kosztowy	7	11	12:7
9. Zawiercie	7	11	10:10
10. Imielin	7	9	13:17
11. Bielszowice	7	7	13:17
12. Górnik S. (b)	7	5	13:20
13. Stadion Śląski (b)	6	4	11:13
14. Siemianowice Śl. (b)	6	4	14:20
15. Zabkowice (b)	7	1	7:28
16. Slavia	7	1	4:42

GRUPA V

ZET Tychy - LKS Studzionka 8:1.

1. Dankowice	7	18	17:5
2. ZET	7	16	23:8
3. Pszczyna (s)	7	15	16:5
4. Łąka (b)	7	14	12:8
5. Bronów	7	11	17:13
6. Wilkowice II (b)	7	11	14:11
7. Wyrzy	6	10	17:11
8. Studzionka	7	10	19:23
9. Bojszowy (b)	7	9	11:12
10. Jarosławice	7	9	13:17
11. Piast Gol	7	8	11:11
12. Jaworze	7	7	11:14
13. Bestwina	7	6	14:17
14. Bestwinka (b)	6	5	11:14
15. Podbeskidzie III	7	4	10:25
16. Suszec	7	3	6:28

GRUPA VI

LKS Pogórze - Skatka Żabnica 6:0.

1. Puńców (s)	6	18	23:4
2. Pietrzykowice	7	15	22:11
3. Ślemień	7	14	18:12
4. Chybie (b)	7	13	10:6
5. Radziechowy-W.	6	11	13:9
6. Wista	7	9	18:17
7. Leśna (b)	7	9	15:15
8. Stotwina	7	9	15:18
9. Pogórze	7	8	13:13
10. Strumień	7	8	15:17
11. Żabnica	7	7	12:21
12. Miłówka (s)	7	6	9:15
13. Cieszyn	7	6	7:17
14. Hażlach	7	3	9:24



Zuzanna Ważna (nr 24) była dla gliwiczanek murem nie do przebiccia.

Kto mi zabrał zespół?

Co się dzieje z Sośnicą, która znakomicie spisyuje się w sparingach, świetnie funkcjonuje na treningach, a gdy przychodzi do meczu o punkty, jest cieniem siebie - zastanawia się Michał Kubiszał, trener gliwiczanek.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Tytułowe pytanie jest kwintesencją oceny wczorajszego występu Sośnicy Kobierzycami dokonanej przez trenera Michała Kubiszta. Gliwicki szkoleniowiec - nie poznając swojej drużyny - zastanawiał się, co dzieje się z zespołem, który znakomicie spisyuje się w sparingach, świetnie funkcjonuje na treningach, a gdy przychodzi do meczów o punkty, jest cieniem siebie.

Na treningach piłka lata

- Ręce bym sobie dał uciąć, że ten zespół potrafi grać, wie o co w piłce ręcznej chodzi, potrafi bardzo wiele. Na treningach piłka fajnie lata, gry towarzyskie nam wychodzą, a gdy przychodzi mecz, boimy się... nie wiem czego - kręci głową trener Kubiszał. - To co pokazaliśmy między 20 a 45 minutą było antyrekłama piłki ręcznej. Popelnialiśmy kuriozalne błędy. A początek? Jest 6 minuta, a my już mamy trzy nie-

wymuszone błędy, cztery zmarnowane sytuacje sam na sam i sami naciskamy sobie... czas na przerwę! W przerwie w szatni coś sobie mówimy, a zaczynamy drugą połowę od 5-6 błędów. Nie wiem, kto mi zabrał zespół... Wiem, że chcąc myśleć o punktach, trzeba grać na 100 procent, a nie na pół gwizdka.

Dobra energia

Surowa ocena, nawet bardzo, ale sporo prawdy jest w szczerych słowach ambitnego szkoleniowca, skoro jego drużyna po 10 minutach potrafi przegrywać 2:8, po czterech z rzędu straconych bramkach 12:25 w 40 minucie, by w 58 minucie zlikwidować straty do pięciu trafień (24:29). Tak czy owak, w Gliwicach mają o czym myśleć, tymczasem w Kobierzycach raczej nie narzekają na wynik. Gdy Kobiarki naciśnięty gaz do dechy, to miło było patrzeć, jak funkcjonowały skrzydła raz zarazem wychodzące do kontr. Jak kreatywny jest środek rozegrania, a be-

tonowe zasieki stawiają kołowe. Z tej bardzo szybkiej gry przyjezdnych brały się błędy gospodyń, a grę Kobierek napędzały prawoskrzydłowa Patrycja Wiśniewska i środkowa rozgrywająca Magdalena Drażyk, czyli byłe „Niebieskie” z Chorzowa. - Od początku miałyśmy dużą przewagę, grałyśmy dobrze i tak, jak sobie założyłyśmy. Fajnie, że wszystkie mogłyśmy się wymieniać. Miałam dużo dobrej energii, ale tak jest zawsze, gdy wracam z kadry - uśmiewała się Drażyk, mając na myśli zgrupowanie w Wałczu i towarzyski mecz z Serbami.

Zbigniew Cieñciała

■ SPR Sośnica Gliwice - KPR Gminy Kobierzycy 24:31 (10:17)

SOŚNICA: Glosar, Wawrzynowska, Osowska - Dmytrenko 3, Mokrzka 2, Guziewicz 2/2, Tukaj 5, Skubacz 3, Andronik 2/1, Strózik, Kaczmarek, Leśniak 1, Szczotka 4, Pilikauskaite 2, Szczygieł. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZAŁ.

KOBIERZYCE: Saltaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 4, Buklarczyk 2, Drażyk 2, Ważna 3, Arciszewska 5, Ko-

TRZY PYTANIA DO...

MARCINA PALICY, trenera Kobierek

1 Patrząc na wynik, to w Gliwicach było dość spokojnie. Zgodzi się pan?

- Tutaj nigdy nie jest spokojnie. Sośnica zawsze walczy do końca. Niezależnie, czy przegrywa 10, czy 12 bramkami, nigdy się nie położy. Faktem jednak jest, że wynik mieliśmy od początku po kontrolę, a wszystkie dziewczęta pogrążyły mniej więcej po równo.

2 W sobotę, w ramach 2. rundy EHF European Cup podejmiecie turecki Uskudar B.S.K.

Spodziewa się podobnego meczu jak w spotkaniu naszych siatkarek z Turcją w ćwierćfinale mistrzostw świata?

- Aż tak łatwo nie będzie. Analizujemy...

zowaliśmy Turczynki, które mają w składzie po dwie reprezentantki Czarnogóry i Turcji oraz liderkę z Konga. Oczywiście, w konfrontacji Polek z Turczynkami na pewno faworytem są Polki, ale to nie będzie spacer.

3 W lidze dobierzecie się do skóry dzielącemu od lat trofea duetowi z Lubina i Lubina? Bo jeśli nie wy, to kto?

- Zobaczymy, co się wydarzy. Zagłębie wydaje się bardziej poukładanym zespołem i chyba z Lublinem prędzej będzie można powalczyć. Myślę jednak, że w tym sezonie, to nie będzie liga dwóch przedkości.



Fot. PAP/Jarek Praskiewicz

stuch 6/1, Mączka 1, Zimnicka 1, Kucharska, Kozioł 2, Gakidova 2, Szukał 1, Stapurewicz 2, Szajek-Ostrówka. Kary: 8 min. Trener Marcin PALICA.

■ HC Galiczanek Lwów - Tauron Ruch Szczepiarno Kalisz 31:23 (15:10)

GALICZANKA: Poliak, Hrabczak - Hawrysz 7/7, Diaczenko 4, Dmytryszyn 5, Kołodiuk 1, Tkacz, Lakatosz 1, Markiewicz 3, Prokopiak 4, Kozak 5, Chapowska, Prokopets 1, Bondar, Malowana, Sorokina. Kary: 12 min. Trener Witalij ANDRONOW.

RUCH: Gryczewska, Fornalczyk - Stokowiec, Trawczyńska 6, Gęga 2, Petroll 1, Szarkova 3, Doktorczyk 4, Widuch 1, Jasinińska 1/1, Bondarenko 1, Diabło 4/3, Iwanowicz, Bury. Kary: 12 min. Trener Ivo VAVRA.

■ PR Koszalin - Enea Start Elbląg 30:33 (15:18)

KOSZALIN: Goma, Klarkowska - Furmanets 2, Nowicka 2, Bayrak, Rycharzka 8/3, Arseniewska 4, Aydin 7/1, Żmijewska 1, Knezević 1 (CZK, 59 min - gradacja kar), Lasek 1, Kowarzova 3, Naumczyk, Jura 1, Koper. Kary: 18 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

START: Suliga, Pentek - Pahrabicka 7, Zych 6, Wicik 1, Grabinska 2/1, Kozłowska 2 (CZK, 53 min - atak na twarz), Tarczyuk 3, Szczepaniak 2, Masalowa 7/2, Dworniczuk, Kuźmińska (CZK, 29 min - brutalny foul), Peplińska 1, Chwojnica, Stefańska,

Szczepanek 2. Kary: 14 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

■ Enea MKS Gniezno - KGHM MKS Zagłębie Lubin 24:36 (15:19)

GNIEZNO: Hypka, Krupa-Chlebik - Szczepanek 2, Łęgowska 5/1, Hartman 3, Głębocka, Cygan 8, Lipok 3, Fegic 1, Nurska, Pereira, Kuriata 2, Wabińska, Bartkowiak, Tanaś, Musiał. Kary: 4 min. Trener Peter KOSTKA.

ZAGŁĘBIE: Malickiewicz, Zima, Piotrowska - Janas 7, Jakubowska 7/1, Matieli 3, Drabik 2, Fernandes 5, Weber 2, Cesareo 2, Cavo, Kochaniak 2, Grzyb 5/1, Fernandez 1. Kary: 14 min. Trenerka Bożena KARKUT.

■ MKS Piotrcovia - PGE MKS El-Volt Lublin czwartek, 18.00

1. Zagłębie	4	12	152:105
2. Lublin	3	9	117:74
3. Kobierzyce	3	9	97:81
4. Piotrcovia	3	6	97:85
5. Galiczanek	4	6	107:111
6. Start	4	6	119:124
7. Gniezno	4	6	113:123
8. Ruch	3	0	84:106
9. Sośnica	4	0	107:141
10. Koszalin	4	0	104:147

5. seria - 30 września-5 października: Lublin - Gniezno, Galiczanek - Zagłębie, Kobierzyce - Piotrcovia, Ruch - Koszalin, Start - Sośnica.

(mha)

Mistrz Polski rzuca rękawicę potędze Magdeburga



Przemysław Krajewski wiele razy prowadził mistrzów Polski do zwycięstwa.

Trzecia seria Machineseecker EHF Champions League przynosi kolejne ekscytujące pojedynki, na które czekają kibice na Starym Kontynencie

Tym razem zapowiedź kolejki zaczniemy od spotkań grupy B, w której występują mistrzowie Polski. Co prawda EHF do „meczów tygodnia” tym razem nominowała wizytę Barcelony

ale ciut gorszy bilans bramkowy. Niemiecka ekipa rozegrała dwa bardzo trudne pojedynki - pokonała u siebie bardzo silne PSG 37:31 i Barcelonę 22:21. Oba kluby w ostatnich pięciu sezonach jako jedyne sięgały po trofeum, ale to magdeburchy napisali historię - po raz pierwszy pokonali Dumę Katalonii. Na miano bohatera zapracował Sergey Hernandez. Hiszpański bramkarz zanotował aż 15 skutecznych interwencji, a „wisienką na torcie” była obrona rzutu karnego w wykonaniu Iana Barrufeta już po sygnale kończącym zawody, zabezpieczającą jednobramkowe zwycięstwo!

w Zagrzebiu, ale my podważamy ten wybór. Zdecydowanie wyżej stawiamy potyczkę w Magdeburgu, gdzie dojdzie do konfrontacji mistrza Polski z obrońcą trofeum, czyli aktualnie najlepszych klubów w LM, jedyńskich z kompletem punktów. - Powalczymy o utrzymanie prowadzenia w grupie i kontynuowanie serii zwycięstw - zapowiedział przed odwieżynami największego klubu wschodnich Niemiec trener Nafciarzy, Xavier Sabate.

Lider kontra wicelider

Orlen Wisła znakomicie rozpoczęła zmagania, wygrywając Szegedzie 34:33 i z Zagrzebiem 30:27 w Orlen Arenie. Płocczanie zajmują 2. miejsce, mając 4 punkty, tyle samo co SC Magdeburg,

Scyzoryki ostrzone pod Lisy

W grupie A godne polecenia są na pewno starcia portugalskich mistrzów kraju, czyli Sportingu Lizbona z mistrzem Danii w Aalborgu i przede wszystkim potyczka Fuechse Berlin, mistrzów Niemiec, którzy po efektownych zwycięstwach nad HBC Nantes (40:34) i Aalborgiem (31:28), w kieleckiej Hali Legionów zechcą udowodnić wyższość nad Industrią. Te drużyny zmierzyły się dotąd pięć razy, z czego cztery w ramach Ligi Mistrzów. Scyzoryki zwyciężyły tylko raz - w sezonie 2010/11 przed własną publicznością. Lisy natomiast wygrały dwukrotnie - raz na własnym terenie w 2011 roku oraz w ubiegłym sezonie w Kielcach. Ostatni pojedynek rozegrany w stolicy Niemiec zakończył się remisem, a przed sezonem 2021/22 kielczanie odnieśli zwycięstwo w meczu towarzyskim.

3. kolejka Ligi Mistrzów ■ Czwartek, 25 września ■ Industria Kielce - Fuechse Berlin, godz. 18.45 ■ SC Magdeburg - Orlen Wisła Płock, godz. 20.45 ■ transmisja Eurosport 1

ORLEN WISŁA PŁOCK

Bez białej flagi

W konfrontacji mistrzów Polski z wicemistrzami Niemiec mocnymi faworytami są zawodnicy z Magdeburga, którzy w ubiegłą sobotę stracili dopiero pierwszy punkt w Bundeslidze, remisując w Erlangen 31:31. W czwartek dojdzie do 10. starcia tych drużyn w europejskich rozgrywkach. Siedem razy wygrywała niemiecka drużyna, padł jeden remis i tylko jedno zwycięstwo odniosła Orlen Wisła. Chociaż bilans zdecydowanie przemawia na korzyść rywali, to trener Xavier Sabate nawet nie zamierza myśleć o porażce. - Przed nami starcie z obrońcą trofeum, zespołem, który niedawno wygrał w Barcelonie i dziś uchodzi za drużynę o ogromnym potencjale, obecnie najlepszą w Europie. Doskonale wiemy, jak trudne wyzwanie nas czeka, ale my mamy tyle samo punktów co Magdeburg. Dlatego jedziemy tam z wiarą, że możemy ich zaskoczyć i powalczyć o prowadzenie w grupie - zapowiedział Hiszpan, licząc przede wszystkim na skuteczność Melvyna Richardsons, który w tym sezonie zdobył już 17 bramek, o 3 więcej niż najsukuteczniejszy u rywali Omar Ingi Magnusson. Doskonale znający niemiecką ligę Miha Zarabec potwierdza ocenę swego szkoleniowca. - Magdeburg to obecnie najlepsza drużyna w Europie. Czekaj nas sporo pracy, żeby zatrzymać Gisleiego Kristjanssona i Felixa Claara, którzy są motorami napędowymi niemieckiego zespołu - twierdzi płocki rozgrywający. Kibice Nafciarzy doskonale wiedzą, jak gorąca atmosfera panuje w GETEC Arenie, wypełnionej do ostatniego miejsca na każdym spotkaniu wielokrotnego mistrza i aktualnego wicemistrza Niemiec. - W magdeburskiej hali będzie nam niezwykle trudno, ale na pewno nie jedziemy tam z białą flagą. Złapaliśmy dobry rytm i jako zespół udowodniliśmy, że potrafimy mierzyć się z każdym przeciwnikiem. To daje nam pewność siebie w każdym kolejnym meczu - dodał Zarabec.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Siódemka z Berlina w ubiegłym sezonie zdobyła pierwszy tytuł mistrza Niemiec, a także sięgnęła po srebrny medal LM, by na koniec sierpnia triumfować w Superpucharze kraju. Mimo tych sukcesów, zarząd klubu zdecydował się na zmiany w sztabie. Jaron Siewert pożegnał się z funkcją pierwszego trenera, a Stefan Kretzschmar przestał pełnić rolę dyrektora sportowego. Obie te role objął Nicolej Krickau. 38-letni Duńczyk znany z pracy m.in. w GOG Gudme.

■ W ostatnich latach kluby z Magdeburga i Płocka wielokrotnie trafiały na siebie europejskich pucharach. W 2021 roku w Final Four Ligi Europejskiej w Mannheim Nafciarze przegrali 29:30, a potem oba zespoły spotykały się w Lidze Mistrzów. W fazie grupowej sezonu 2022/23 w Magdeburgu wygrali gospodarze 33:27, a w Płocku Wisła 25:24. Do ponownych starć doszło w ćwierćfinale. Mecz w Płocku zakończył się remisem 22:22, a w rewanżu lepsi byli rywale 30:28, którzy następnie triumfowali w Final Four. W fazie grupowej sezonu 2023/24 SC Magdeburg wygrał oba spotkania, w Płocku 28:26, a w GETEC Arenie 28:22.

INDUSTRIA KIELCE

Uczta już czeka

W kieleckiej Hali Legionów staną naprzeciw siebie drużyny, które w minionym sezonie stoczyły dwumecz w play off. W Kielcach Industria przegrała 27:33, a tydzień później zremisowała 37:37, co okazało się niewystarczające do awansu do ćwierćfinału. Tym razem znów obejrzymy dwumecz z udziałem tych zespołów, ale w fazie grupowej. Jaki to będzie mecz? Na pewno interesujący i stojący na najwyższym poziomie, bo obie drużyny mają coś do udowodnienia. Lisy poniosły już dwie porażki w W Bundeslidze, co pokazuje, że wciąż szukają odpowiedniego rytmu, a do Kielc przyjeżdżają z jasno określonym celem. To spotkanie może mieć istotne znaczenie w kontekście układowania sił w grupie, a także nadać ton kolejnym tygodniom rywalizacji. Industria z pewnością będzie chciała zmasać płomień po ostatnim porażce w Lizbonie i przypomnieć, że wciąż należy do europejskiej czołówki. Zapowiada się więc prawdziwa uczta.

W składzie kielczan zabraknie Artsema Karaleka. Białoruski obrotowy w Lizbonie uderzył łokciem w twarz Filipe Monteiro. Zobaczył czerwoną kartkę i musiał opuścić parkiet. Został co prawda wybrany do siódemki kolejki, ale EHF... zawiesiła go na jedno spotkanie. - To spore osłabienie. Arci jest filarem naszej obrony, ale gra też w ataku. Na pewne sytuacje nie mamy jednak wpływu. Wierzymy, że Theo Monar i Łukasz Rogulski, grający na tej samej pozycji, zrobią wszystko, aby jego brak nie był aż tak odczuwalny - powiedział II trener Industii, Krzysztof Lijewski. To nie koniec kłopotów kadrowych wicemistrzów Polski. Co prawda Piotr Jarosiewicz, Hassan Haddah i Aleks Vlah już wznowili treningi, ale ich dzisiejszy występ stoi pod znakiem zapytania. Zabraknie na pewno przechodzącego rehabilitację po operacji barku Dylana Nahiego. Szczególną uwagę kielczanie powinni zwrócić na najwięk-

szą gwiazdę niemieckiego zespołu, Mathiasa Gitsela. Duński rozgrywający w dwóch spotkaniach Ligi Mistrzów rzucił 18 bramek. - Takich zawodników nie da się całkowicie zatrzymać. Można ich tylko spowolnić na pewnym etapie gry, bo swoje tak czy inaczej zrobią - zaznaczył Lijewski, dodając, że mistrzowie Niemiec to nie tylko Gitsel. - Mają też świetnych kołowych, bardzo szybkie skrzydła, bramkarzy też nie trzeba szerzej przedstawiać. Nie możemy się więc skupić na jednym zawodniku, bo pozostali zrobią nam krzywdę - stwierdził Młody Lijek.

Zbigniew Ciećla

W Kielcach liczą na skuteczne rzuty Michała Olejniczka.



Fot. Tomasz Fajna/PressFocus



Fot. Grzegorz Misiał/PressFocus

Ta drużyna Włókniarza zajęła 6. miejsce w PGE Ekstralidze 2025. Zimą ulegnie jednak radykalnej przebudowie.

Martwa cisza wokół Włókniarza

Borykający się z problemami finansowymi klub ma zostać przejęty przez właściciela firmy Krono-Plast. Wokół tematu zapadła jednak niepokojąca cisza.

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Chcę uspokoić kibiców, wszystko idzie do przodu, ale na razie musimy jeszcze uzbroić się w cierpliwość. Nie chcemy wychodzić przed szereg z pewnymi rzeczami - mówi nam Bartłomiej Januszka, gdy pytamy go o ciszę medialną, która zapadła od wydanego przed tygodniem oficjalnie komunikatu o tym, że klub ma zostać przejęty przez właściciela firmy, która w ostatnich latach była głównym sponsorem żużlowego klubu z Częstochowy. "Prezes Michał Świącik wraz z właścicielem firmy Krono-Plast Panem Bartłomiejem Januszką zawarli porozumienie w zakresie przeniesienia własności klubu" - można było przeczytać w czwartek, 18 września, na oficjalnej stronie klubu, a na ten tydzień zapowiadana była konferencja prasowa w tej sprawie.

Opóźnienie może ulec zmianie

Jak się dowiedzieliśmy konferencja nie została odwołana, ale zorganizowana zostanie najwcześniej w przyszłym tygodniu. Skąd takie opóźnienie i czy w międzyczasie wydarzyło się coś, co może ostatecznie stordynować przejęcie klubu? - Niedługo będziemy mogli pochwalić się fajnymi rzeczami. Do papierów zaj-

rzałem na początku, więc wiem jak wygląda sytuacja klubu, ale wiąże mnie też pewne umowy poufności. Mogę zapewnić, że rozmowy idą do przodu - przekazuje Januszka.

Powtórka z rozrywki?

Nieoficjalnie ustaliliśmy, że właściciel Krono-Plastu uzależnia wielkość swojego zaangażowania w częstochowski żużel od postawy władz miasta. Te ponoć nie są skore do przekazywania tak dużych środków na "czarny" sport, jak w pierwszych latach urzędowania prezesa Michała Świącika. W 2014 roku realia w jakimś sensie były podobne. Zadłużony i mający ogromne problemy z płynnością finansową klub sportowo utrzymał się w ekstralidze, ale niemalże natychmiast po zakończeniu sezonu z Wybrzeżem Gdańsk został pozbawiony licencji i karnie zdegradowany. Odbudowy częstochowskiego żużla podjął się prezes stowarzyszenia CKM Włókniarz, ale nie zamierzał spłacać nie swoich długów, więc klub w 2015 roku czekała roczna karencja i brak możliwości startu nawet w najniższej klasie rozgrywkowej. Wskutek reformy rozgrywek rok później drużyna Świącika wystartowała w I lidze, a już w 2017 była w ekstralidze, choć sportowo nigdy do niej nie awansowała (Włókniarz jako trzecia ekipa na koniec sezonu został zapro-

szony do elity po tym jak Lokomotiv Daugavpils nie spełniał wymogów formalnych, a Orzeł Łódź nie był zainteresowany ekstraligą).

Tamte czasy to jednak już przeszłość, obecnie miasto nie przekazuje podobnych środków, dzięki którym klub szybko udałoby się postawić na nogi, jak to miało miejsce dekadę temu. Nowy właściciel zdaje sobie sprawę, że będzie musiał sporo zainwestować, dlatego chce znać pełny obraz finansów klubu. Dodatkowo musi obecnie toczyć wiele rozmów - z miastem, zawodnikami oraz PGE Ekstraligą. - Na każdym polu te rozmowy są zaawansowane. Jesteśmy już po badaniach rewidentów, którzy sprawdzali jak wyglądały finanse klubu kilka lat do tyłu. Chcę do końca wiedzieć na czym stoję. Dużo czasu na to schodzi, bo sprawdzanych jest wiele wątków - mówi właściciel Krono-Plastu.

Jaki skład 2026?

Zakładając, że wszelkie sprawy formalne dotyczące przejęcia klubu przebiegną zgodnie z planem, najbardziej palącą kibiców kwestią będzie zbudowanie składu, który da realne nadzieje na utrzymanie. O to może być bardzo trudno, bo już wiadomo, że Włókniarz opuści trójka liderów: Jason Doyle, Piotr Pawlicki oraz Kacper Woryna. W tym momencie ważne

umowy mają Mads Hansen oraz grupa juniorów. Pozycję zawodnika U-24 ma zająć Sebastian Szostak, z Włókniarzem kojarzony jest również Jaimon Lidsey, ale to wciąż bardzo niewiele. Swoich nadziei w Częstochowie upatrują w... ewentualnym spadku Stali Gorzów po barażach z Polonią Bydgoszcz. Spowodowałoby to bowiem, że do wzięcia byłoby Anders Thomsen oraz Jack Holder (jeździ w Motorze Lublin, ale w razie utrzymania ma trafić właśnie do Gorzowa).

Włókniarzowi niezbędny będzie również solidny krajowy lider, a tu na rynku panuje wyjątkowa posucha. Przemyślany do częstochowian Jarosław Hampel zdecydował się... zakończyć karierę. - Dużo czasu nam, niestety, uciekło i to jest przerażające. Jestem jednak optymistą i łudzę się, że uda się zbudować drużynę, która skutecznie powalczy o utrzymanie. Nie ukrywam, że gdyby te rozmowy odbyły się miesiąc czy dwa wcześniej, byłibyśmy w zupełnie innym miejscu. To jest duże zmartwienie, bo nie jest fajnie wejść do klubu ekstraligowego i zaraz spaść. Liczę się jednak z tym, że może być różnie. To jest ryzyko, którego jestem świadomy, ale będę robił wszystko, aby do spadku nie doszło - kończy Bartłomiej Januszka.

Mariusz Rajek

Nie dla nich elita

Akademiczki z Lublina wysoko przegrały w Miskolcu i nie zagrają w Lidze Mistrzów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Akademiczki jechały do Miskolca z niewielką, 3-punktową zaliczką wywalczoną przed tygodniem w Lublinie. Gospodynie szybko odrobiły straty i już w pierwszej kwarcie miały 8 punktów przewagi (22:14). W naszym zespole świetnie grały Robbi Ryan (3 trójki w pierwszej kwarcie) oraz Laura Gil. Nie miały jednak wsparcia koleżanek. W drugiej ćwiartce miejscowe podkręciły jeszcze tempo i do przerwy wyrobiły sobie aż 16 „oczek” zaliczki (53:37)! Ten fragment był popisem Węgierki Reki Lelik, która do szatni schodziła z dorobkiem aż 17 punktów.

Przed ostatnią kwartą zespół z Miskolca utrzymywał 13 punktów przewagi (61:48) i lublinianki stanęły przed wyjątkowo trudnym zadaniem. Nie dały rady, miejscowe kontrowały przebieg meczu. Nasza drużyna trafi do mniej prestiżowego Pucharu Europy. Pierwszy mecz kwalifikacji FIBA Europe Cup w Kosowie grali koszykarze z Włocławka. Debiutujący w międzynarodowych rozgrywkach gospo-

darze zaskoczyli faworytów z Polski, w trzeciej kwarcie mieli nawet 13 „oczek” przewagi. Ostatecznie skończyło się na 5-punktowej wygranej Prizrenu. Za tydzień rewanż we Włocławku. Najlepszymi zawodnikami Anwilu byli Isaiah Muciusi i Michał Michalak.

KWALIFIKACJE EUROLIGI KOBIET

■ DVTK Huntherm Miskolc - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 77:59 (28:24, 25:13, 8:11, 16:11) Stan rywalizacji 1-1, 144-129 w małych punktach (awans Miskolca) LUBLIN: Piętrzyńska 2, Ryan 13 (3x3), Slocum 9 (2x3), Gil 15, Gatling 10 - Morawiec, Wojtala, Ridard, Ullmann 8 (2x3), Wnorowska 2. Trener Karol KOWALEWSKI.

KWALIFIKACJE FIBA EUROPE CUP MĘŻCZYZYN

■ BC Bashkimi Prizren - Anwil Włocławek 80:75 (24:16, 15:21, 19:14, 22:24) Stan rywalizacji 1-0 (rewanż 1 października we Włocławku) WŁOCŁAWEK: Fridriksson 5, Loc-kett 5 (1x3), Mucius 18 (2x3), Vucic 9, Michalak 14 - Slaughter 8 (2x3), Furmanavicius 8 (1x3), Łazarzski, Borowski 2, Stupieński, Kotodziej 2, Pearson 4. Trener Grzegorz KOŻAN.

(p)

KŁOPOTY RAKIET

NBA

■ Już za tydzień rozpoczynają się przedsezonowe mecze towarzyskie. Na inaugurację zobaczymy m.in. dwumecz w Abu Dhabi, gdzie zjadą Philadelphia 76ers i New York Knicks. Spotkania w Etihad Arena odbędą się 2 i 4 października. Przed nami także dwa starcia w Australii - w Rod Laver Arena w Melbourne pojawią się New Orleans Pelicans, którzy zagrają z lokalnymi ekipami, Melbourne United oraz South East Melbourne Phoenix (spotkania w dniach 3 i 5 października). To nie koniec zagranicznych wrażeń NBA, bo 10 i 12 października w Chinach zagrają Brooklyn Nets i Phoenix Suns. Mecze kibice obejrzą w Venetian Arena w Macao. Kibice w Kalifornii tymczasem już 5 października zobaczą Lukę Dončića, LeBrona Jamesa czy Stephena Curry'ego, bo w Chase Center w San Francisco Golden State Warriors podejmować będą Los Angeles Lakers.

■ Duże zmiany także na rynku transmisji telewizyjnych. Od nadchodzącego sezonu prawa do NBA w naszym kraju uzyska-

to Warner Bros Discovery. Potentat ma wykupione prawa na kolejnych 11 lat! To oznacza koniec pewnej epoki - bo od ponad 20 lat polski widz transmisje NBA oglądał w Canal Plus. Choć do inauguracji ligi został niespełna miesiąc, to nie jest jasne, gdzie będzie można oglądać transmisje i w jakich ilościach. Wstępnie transmisji można się spodziewać w Eurosporcie oraz na platformie HBO Max.

■ U progu sezonu bardzo poważnej kontuzji doznał Fred VanVleet. Jeden z liderów Rakiet z Houston zerwał więzadło w kolanie. To może oznaczać, że doświadczony rozgrywający będzie pauzował co najmniej pół roku! „Niszczycielska, potencjalnie kończąca sezon strata Rockets dla ich rozgrywanego i lidera” - napisał Shams Charania z ESPN. Do urazu miało dojść podczas treningu. 31-latek w ubiegłym sezonie notował średnio 14.1 punktu, 5.6 asysty oraz 3.7 zbiórki na mecz. Co teraz zrobią szefowie Rakiet? Jedną z opcji mówi, że klub może pozyskać weterana Russella Westbrook'a, który w minionym sezonie grał dla Denver Nuggets.

(pp)

Poszło jak z płatką

Biało-czerwoni rozbili Turcję i są już w strefie medalowej. Rywale byli dla nich tylko tłem.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Rozpoczęła się faza pucharowa – przegrany odpada – i skończyły się żarty. Polacy, główni kandydaci do złota, z meczu na mecz spisują się coraz lepiej. W 1/8 finału łatwo ograli Kanadę, w ćwierćfinale z kwitkiem odprawili natomiast Turcję, „czarnego konia” turnieju. Było to też starcie serbskiej myśli trenerskiej. Szkoleniowcami obu reprezentacji są bowiem Serbowie, Nikola Grbić (Polska) i Slobodan Kovac (Turcja). Co ciekawe, to koledzy z boiska. W 2000 roku wspólnie zdobywali złoto igrzysk olimpijskich w Sydney.

Przed meczem obaj musieli mierzyć się z problemami. Grbić nie mógł liczyć na Tomasza Fornalę, który zmaga się z bólem pleców.

Nie jest to podobno nic poważnego. - Nie chciałem ryzykować zdrowiem Tomka. Kiedy masz problem fizyczny, to na boisku nie dajesz z siebie sto procent, bo cały czas myślisz o kontuzji. Nie jest to dobre ani dla siebie samego, ani dla zespołu – tłumaczył Nikola Grbić.

W naszej drużynie świetnych przyjmujących jednak nie brakuje. Już w poprzednich spotkaniach błyszczał Kamil Semeniuk. Turniej zaczął na ławce rezerwowych. Wchodził na krótkie zmiany, by pomóc w przyjęciu zagrywki, uspokoić grę lub wykonać trudną zagrywkę. W żadnym momencie nie zawiódł. W poprzednim spotkaniu z Kanadą wyszedł już w pierwszym składzie, zastępując właśnie już wtedy odczuwającego bóle Fornalę i był najlepszy na parkiecie.



Adis Lagumdžija (z lewej), as Turków, szybko przekonał się o potęgę polskiego bloku.

Grbić miał więc alternatywę.

W znacznie trudniejszej sytuacji był Kovac. Jemu ze składu w ostatniej chwili wypadł Efe Mandiraci (kontuzja uda). To jeden z liderów Turków i najlepszy zagrywający mistrzostw. Zastąpić go musiał młody Gokcan Yuksel. 21-latek był bardzo „zagotowany”. Presja mu mocno ciążyła. Stała się, ale gdy ręce i nogi się trzęsą trudno o dokładność. A musiał się mierzyć z potężnymi serwisami Wilfredo Leona, Jakuba Kochanowskiego i Bartosza Kurka.

Polacy błyskawicznie pokazali rywalom miejsce w szeregu. Kluczem było zatrzymanie ich lidera Adisa Lagumdžiji. Atakujący bły-

skawicznie przekonał się o potęgę polskiego bloku. Już w jednej z pierwszych akcji odbił się od niego jak od ściany. Potem próbował go mijać, ale wtedy nie trafił w pole gry. Rozgrywający Turków Murat Yenipazar szukał alternatywy. Starą się przenieść ciężar gry na środkowych. Tu jednak na Bedrihana Bulbula i Marko Maticia czekali Norbert Huber oraz Jakub Kochanowski. O klasę przewyższali Turków, co udowodnili na parkiecie.

Polacy takich problemów nie mieli. Działali jak dobrze naoliwiona maszyna. Spokojem imponował zwłaszcza Semeniuk, nieomylny w przyjęciu i ataku. Rozgrywający Marcin Komenda, mając dokładnie

POD SZATNIĄ

■ **Jakub KOCHANOWSKI:** - Były takie chwile, w których przeciwnik wierzył na nas trochę większą presję i nasza duża przewaga topniała, zarówno w drugim, jak i w trzecim secie. Na szczęście jednak nie doprowadziliśmy do takiego momentu, w którym byśmy stracili koncentrację na tyle, żeby ją stracić.

■ **Kamil SEMENIUK:** - Widać było, że brak Efe Mandiraciego jest dla reprezentacji Turcji dość dużym osłabieniem. Cieszy mnie jednak nasze zwycięstwo i to, że nie patrzyliśmy za bardzo na sytuację rywali, tylko skoncen-

trowaliśmy się na swojej siatkówce - na tym jak mamy zagrać taktycznie przeciwko tej drużynie. Turcy potrafią grać naprawdę bardzo dobrą siatkówkę i tym bardziej jestem szczęśliwy, że wygraliśmy 3:0, bez jakichś większych emocji i większego nakładu sił.

■ **Bartosz KUREK:** - W ataku zagraliśmy bardzo dobrze jako zespół. Turkom było trudno, wykorzystywaliśmy wszystko z kontratak. W drugim secie mieli jednak wysoki procent w ataku. Kiedy było trzeba, to wyciągaliśmy zagrywkę z otchłani. Myślę, że z Włochami będzie jeszcze lepiej.

dowaną piłkę do siatki, z łatwością „oszukiwał” tureckich blokujących. A gdy nawet jego wystawa została rozczytana, co zdarzało się niezwykle rzadko, Leon i Kurek robili swoje i kończyli sytuacyjne piłki. Biało-czerwoni imponowali też na środku siatki. Tu królem okazał się Kochanowski, przy dużym współudziale Norberta Hubera. Ani razu nie pomylił się w ofensywie, do tego dokładał w polu serwisowym i bloku.

Mecz przebiegał pod pełną kontrolą biało-czerwonych. Wysoka wygrana w pierwszym secie, w drugim prowadzenie 15:10... Nic nie zapowiadało, że naszym siatkarzom może coś przeszkodzić w awansie do półfinału. Wtedy jednak stracili czujność. Zepsuli trzy kolejne serwisy, dając nadzieję przeciwnikom. To wystarczyło, by Adis Lagumdžija i jego koledzy uwierzyli w możliwość nawiązania walki z Polakami. Po błędzie piłki rzuconej Semeniuka przegrywali tylko 21:22. Atak Norberta

Hubera dał biało-czerwonym piłki setowe, natomiast ostatni punkt padł po autowym ataku Mirzy Lagumdžiji (25:22). To był jedyny trudniejszy moment Biało-czerwonych w tym meczu. Trzeci set okazał się ostatnim, choć podopieczni Grbicia w końcówce znów „zaszaleli”. Tym razem dwa asy serwisowe Kochanowskiego załatwiły sprawę. (mic)

■ **Polska – Turcja 3:0 (25:15, 25:22, 25:19)**

POLSKA: Komenda, Semeniuk (9), Kochanowski (12), Kurek (10), Leon (13), Huber (9), Popiwczak (libero) oraz Firlej, Granieczny, Sasak. Trener Nikola GRBIĆ.

TURCJA: Yenipazar, M. Lagumdžija (9), Matić (4), A. Lagumdžija (12), Yuksel (6), Bulbul (3), Bayraktar (libero) oraz Turner (1), Kirit, Can Koc. Trener Slobodan KOVAC.

Sędziowali: Juraj Mokry (Słowacja) i Ismail Ibrahim Alblooshi (Zjednoczone Emiraty Arabskie). Widzów 4267.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:10, 20:13, 25:15.

II: 10:6, 15:10, 20:17, 25:22.

III: 10:7, 15:11, 20:17, 25:19.

Bohater – Jakub KOCHANOWSKI.

NOWA ROLA

■ Maksymilian Granieczny w starciu z Turcją wystąpił w nietypowej roli. Zwykle gra na libero, ale tym razem zamienił się miejscami z kontuzjowanym Tomaszem Fornalem. Zagrał jako przyjmujący. - Ostatni raz, myślę, że z 8 lat temu, grałem na tej pozycji. Tomek Fornal nie był dziś na 100 procent gotowy, więc zamieniliśmy się koszulkami. Cieszę się, że mogłem w ten sposób pomóc drużynie i że mogłem wejść na dwie czy trzy pił-

ki ćwierćfinału – tłumaczył po spotkaniu 21-latek. - To sytuacja, do której nie chcemy dopuszczać, każdy z nas powinien być zdrowy i w pełni gotowy do gry. Wyszło jednak tak, że musieliśmy zamienić się z Tomkiem rolami. Ale niezależnie od tego, czy gram na libero, czy na przyjęciu, zawsze staram się być maksymalnie skoncentrowany. Często o losach meczu decyduje jedna akcja i dlatego podchodzę do gry z taką samą motywacją bez względu na pozycję.

Mistrzowska siła

Włosi zrewanżowali się Belgom za porażkę w grupie i „wystali” ich do domu.

To była jedna z największych niespodzianek pierwszej części mistrzostw świata. Włosi, obrońcy trofeum, nieoczekiwanie przegrali z Belgią 2:3, co postawiło ich w bardzo trudnej sytuacji. By awansować do kolejnej rundy, musieli wygrać z Ukrainą. Z zadania się wywiązali. Wyciągnęli też wnioski z porażki z Belgią. Gdy znów się z nimi zmierzyli – tym razem

w ćwierćfinale – nie pozostawili im złudzeń, kto jest lepszy. Belgowie z żadnym z setów nie osiągnęli nawet granicy 20 punktów. Mecz był pokazem siły mistrzów świata. Ich taktyka nie była skomplikowana, nastawili się na zatrzymanie Sama Deroo oraz Ferre Reggersa. Gdy choć jeden z nich nie punktuje, Belgia ma ogromny problem. Tym razem żaden z nich nie rozwinął skrzydeł. Byli gaszeni przez blok. Zwłaszcza Reggers, najlepszy punktujący turnieju, mógł czuć się sfrustrowany. Dwoił się i troił, szedł na całość, lecz nie potrafił poradzić sobie z blokiem rywali. Często piłka

po jego uderzeniach była też podbijana przez obrońców lub fatalnie się mylił, uderzając w aut.

Włosi od pierwszej piłki dominowali. Pierwszy set wygrali do 13! To różnica co najmniej dwóch klas. Belgowie nie mieli odpowiedzi na ataki Alessandro Michielletto, Mattii Bottolo czy Roberto Russo. Rozgrywający Simone Gianelli nawet nie musiał specjalnie sięgać po swojego asa w ataku, Yurięgo Romano. Wystawiał do niego bardzo oszczędnie, nie szafując jego siłami przed decydującymi meczami o medale.

(mic)

■ **Włochy – Belgia 3:0 (25:13, 25:18, 25:18)**

WŁOCHY: Gianelli (4), Michielletto (11), Russo (12), Romano (7), Bottolo (10), Gargiulo (5), Balaso (libero). Trener Ferdinando De GIORGI.

BELGIA: D'Hulst, Deroo (11), Coolman (6), Reggers (13), Desmet (6), Fafchamps (2), Lantsoght (libero) oraz Dermaux, Hoyweghen, D'heer, Plaskie, Rotty (1). Trener Emanuele ZANINI.

Sędziowali: Vladimir Simonovic (Szwajcaria) i Sinisa Ovuca (Bośnia i Hercegowina). Widzów 2906.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:7, 20:9, 25:13.

II: 10:6, 15:11, 20:13, 25:18.

III: 10:9, 15:11, 20:16, 25:18.

Bohater – Simone GIANELLI.

FAZA FINAŁOWA

1/8 FINAŁU (PASAY CITY)

Turcja	3:1 (-27, 23, 16, 19)	Holandia
Polska	3:1 (18, -23, 20, 14)	Kanada
Argentyna	0:3 (-23, -20, -22)	Włochy
Belgia	3:0 (21, 17, 21)	Finlandia
Bułgaria	3:0 (19, 23, 13)	Portugalia
USA	3:1 (-19, 22, 17, 20)	Słowenia
Tunezja	0:3 (-19, -18, -23)	Czechy
Serbia	2:3 (23, -19, 24, -22, -9)	Iran

ĆWIERĆFINAŁY (PASAY CITY)

Włochy	3:0 (13, 18, 18)	Belgia (Q4)
Polska	3:0 (15, 22, 19)	Turcja (Q1)
Czechy	25.09.	Iran (Q2)
Bułgaria	25.09.	USA (Q3)

PÓŁFINAŁY (PASAY CITY)

Polska	27.09.	Włochy
Czechy/Iran	27.09.	Bułgaria/USA

0.3. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 8:30	?
---	-------------	---

0.1. MIEJSCE (PASAY CITY)

?	28.09. 12.30	?
---	--------------	---

Nowe rozdanie

I tej władzy też będziemy przyglądać się z uwagą, jak każdej innej w poprzednich kadencjach...

WYBORY PZHL

P przed zgromadzeniem sprawozdawczo-wyborczym hokejowego związku wśród delegatów wyczuwało się zdenerwowanie i napięcie. To zrozumiałe, bo obie konkurencyjne grupy, z kandydatami na prezesa Tomaszem Jaworskim oraz Krzysztofem Woźniakiem, nie były pewne swego. A tymczasem rzeczywistość chyba przerosła wszelkie oczekiwania delegatów oraz obserwatorów. Przez salę obrad, podczas głosowań, prze-

chodził tajfun i zmiatał kandydatów proponowanych przez ustępujący zarząd.

Dwa światy

Miroslaw Minkina, zegnający się z fotelem prezesa, jeszcze na kilka godzin przed zgromadzeniem żył złudzeniami, że jego pomysł na funkcjonowanie związku uda się obronić. Delegaci z kolei byli żądni zmian.

Konkurencyjne grupy zaprezentowały dwa różne światy. Tomasz Jaworski, były re-

prezentacyjny bramkarz, członek ustępującego zarządu popierany przez starą władzę, w swoim exposé wyborczym skupił się na tym, co już zostało zrobione. Owszem, nikt nie podważał - nikłych naszym zdaniem - zasług ustępujących władz. Tutaj trzeba było przedstawić jasną wizję pracy na następne 4-lecie. Jaworski nie został odpowiednio przygotowany do wystąpienia i wypadł blado, mało przekonująco. Ustępujący zarząd chyba w dużej mierze skupiał się na pozyskaniu głosów delegatów niż na merytorycznym programie.

Krzysztof Woźniak, jak przystało na menedżera, przedstawił swój program pod hasłem HokejOdNowa. W swoim wystąpieniu był rzeczowy, konkretny

i co ważniejsze, z planem do zrealizowania. Po tym wystąpieniu część działaczy jeszcze niezdecydowanych chyba już nie miała żadnych wątpliwości na kogo głosować. Wynik nie pozostawiał złudzeń: 69:32 na korzyść Woźniaka.

- Odbylem wiele spotkań oraz rozmów przed zjazdem, ale takiego poparcia się nie spodziewałem. Działacze zachowali się super, ale to tylko świadczy, że hokej potrzebuje zmian i tak właśnie opowiedziało się środowisko - komentował na gorąco nowo wybrany prezes.

Bez parytetu

Na długo przed wyborami byliśmy przekonani, że siłę związku stanowią kobiety. Danuta Piorun, sprawująca opiekę nad finansami ze swojej roli wywiązywała się wzorowo. Uchodzi za „żelazną damę” rodzimego hokeja. Marta Zawadzka, niestrudzona promotorka hokeja kobiet w kraju i na świecie, to ceniona członkini władz międzynarodowych. Ich pozycja w tym środowisku jest niekwestionowana. Do tego duetu doszła jeszcze Agata Michalska, która będąc prezesem sportowej spółki Podhale Nowy Targ,

doprowadziła zespół do trzech brązowych medali. W czerwcu została prezesem Comarch Cracovii i na nowo pragnie ułożyć funkcjonowanie hokejowego klubu.

O parytetach, tak pożądanym przez MSiT, podczas tych wyborów nikt nie wspominał. Trzy panie nie miały żadnych problemów, by wejść w skład nowych władz. Mało tego, Piorun i Zawadzka zostały wiceprezeskami zarządu.

Potrzebny dialog

Przegrani, jeżeli leży im na sercu dobro hokeja, nie powinni się obrażać, lecz szukać możliwości współpracy - takie jest nasz zdanie. Ale jak postąpią? Przekonamy się niebawem.

- Jestem otwarty na rozmowy, zresztą wiele ich przeprowadziłem podczas spotkań przed wyborami - deklaruje Woźniak. - We wcześniejszej mojej działalności zwiększyłem grono prywatnych sponsorów w GKS-ie Tychy z 20 do 70, czyli okazuje się, że można. Podczas spotkań otrzymałem wiele deklaracji, że ludzie biznesu przyjdą z pomocą. Jestem przekonany, że polski hokej potrafimy odbudować. Oczywiście, wymaga

to pracy od świtu do nocy, ale jestem przekonany, że to grono jest zdolne do poświęceń. Nie będzie to wcale łatwe, bo nie mamy takiej pozycji jak piłka nożna czy siatkówka, ale zrobimy wszystko, by grono sponsorów się powiększyło.

Przed prezesem i jego współpracownikami pierwsza poważna decyzja, czyli wybór selekcjonera kadry seniorów. Podobno były prowadzone wstępne rozmowy, ale nie chcemy upubliczniać nazwisk, by nie być poświadczonym o plotkarstwo.

Sosnowiec będzie gospodarzem przyszłorocznych mistrzostw świata Dywizji 1A i to również jest spore wyzwanie dla nowej ekipy. Padł nawet pomysł, by ten turniej przenieść do większej hali. Prezes Woźniak w tej sprawie jest nader ostrożny i jak sam twierdzi, musi się zaznajomić z umowami, które być może już zostały podpisane.

Tak czy siak w hokejowym związku mamy nowe rozdanie. Teraz będziemy patrzeć na pierwsze efekty. I tej władzy też będziemy patrzeć na ręce, jak każdej innej w poprzednich kadencjach...

(W. Sow.)



Założyliśmy nowy sprzęt

Rozmowa z **Mariuszem Czerkawskim**, byłym hokeistą NHL, reprezentantem kraju, od kilku dni członkiem zarządu PZHL



Po zakończeniu kariery cały czas namawiałem cię, byś zdecydował się na kandydowanie do zarządu. Niestety, bezskutecznie. Co skłoniło cię do zmiany decyzji?

- Po zakończeniu kariery nie chciałem zrywać z hokejem. Prowadziłem długie rozmowy o przyszłości tej dyscypliny. Z ówczesnym prezesem PZHL Zdzisławem Ingiewiczem byliśmy nawet w Zurychu u Henia Grutha i przekonaliśmy go, by nas wsparł programem szkolenia dzieci i młodzieży. Wtedy chyba nie do końca byłem przygotowany do pracy w związku. Jednak sprawy poszły za daleko. W gronie zatroskanych stanem dyscypliny fachowców przekonywałem Krzysztofa Woźniaka, by kandydował na prezesa. Gdy wyraził zgodę, to i ja się przekonałem, że mocniej trzeba wesprzeć związek. Wyraziłem zgodę na kandydowanie do zarządu i oto jestem.

Czy spodziewałeś się tak zdecydowanego zwycięstwa?

- Można było tego oczekiwać po pierwszych głosowaniach na przewodniczącego zebrania oraz kolejnych na obsadzenie poszczególnych komisji. Decydujące głosowania na prezesa oraz członków zarządu tylko to potwierdziły. To dowiodło, że środowisko oczekiwało zmian i nie możemy go zawieść, bo przecież obdarzyło nas zaufaniem. Nic, tylko trzeba się zabrać do pracy, bo wiele problemów wymaga niemal natychmiastowego rozwiązania.

Golf, twoja nowa ukończona dyscyplina, nie ucierpi?

- (Śmiech) Nie, na pewno nie. Pragnę zauważyć, że hokej był pierwszy. Potrafię dzielić czas, nie zaniebdam pracy w związku, a i golf nie powinien uciepować.

Podczas poniedziałkowego zgromadzenia grupa

zgromadzona wokół Krzysztofa Woźniaka zaprezentowała pełen profesjonalizm. Możesz zdradzić jakieś szczegóły?

- Toczyły się długie rozmowy, nim Krzysiek (Woźniak - przyp. red.) zdecydował się kandydować na prezesa związku. Wówczas, wraz z grupą ludzi, postanowiliśmy zaangażować się i oto jesteśmy. Nasz kandydat zaprezentował pełen profesjonalizm i mogliśmy się o tym przekonać podczas wystąpienia przed głosowaniem. Grupa kandydatów do zarządu przedstawiona przez nowo wybranego prezesa z troską patrzy na naszą dyscyplinę. A ponadto zebrali się grono fachowców, którzy mogą tylko pchnąć hokej na właściwe tory. Pani Danuta Piorun już od dawna trzyma ręką trzyma pieczę nad finansami. Marta Zawadzka sprawnie działa w strukturach międzynarodowych. To będą rządy, jestem o tym przekonany, fachowców. W tej sytuacji trudno nie być optymistą.

Przed nowym zarządem spora odpowiedzialność, bo wszyscy oczekują nowego rozdania. Nie boisz się tego?

- Założyliśmy nie tylko nowe koszulki, ale mamy cały nowy sprzęt i zaczynamy swoisty mecz. Nie boję się ani odpowiedzialności, ani pracy, podobnie jak moje koleżanki i koledzy z zarządu. To będzie długi mecz, kto wie, czy nie na dwie kadencje. Myślę w tym momencie o długach (ponad 23 mln - przyp. red.), które ciąży na związku. Poprzednie władze podpisały umowę z Ministerstwem Sportu i Turystyki i dług będzie spłacany w ratach. Pozostali wierzyteli stoją w kolejce. Restrukturyzacja została rozpoczęta, będziemy mieli kuratelę sądową i z tych wszystkich zobowiązań musimy się wywiązać. Przede wszystkim musimy zmienić wizerunek dyscypliny, potrzebujemy też stabilnych sponsorów, których przekonamy do naszego programu. Mamy wszelkie podstawy, by działać transparentnie

i nowocześnie. Liczę, że na pokładzie znajdzie jeszcze wielu fachowców oraz miłośników hokeja i razem będziemy zmierzać do celu.

Najpilniejsze potrzeby do załatwienia?

- O finansach już wspominałem. Związek musi mieć własne źródła dochodów, nie może „wisieć” na dotacjach ministerstwa. Stworzenie programu szkolenia dzieci i młodzieży. Prezes w swoim wystąpieniu wspominał w tym kontekście o utworzeniu rady programowej, ciała doradczego, i nie ukrywam, że liczę na Henia Grutha, który nas wesprze swoją wiedzą i doświadczeniem. Przypominę, że gdy wchodziłem do drużyny GKS-u Tychy, on był grającym trenerem i pewnie teraz nie odmówi nam pomocy.

A mnie się wydawało, że potrzebą chwili jest posada selekcjonera. Czy mamy już kandydata?

- Na razie są pewne pomysły. Jeżeli miałby to

być zagraniczny trener, to musi znać nasze realia, bo już wcześniej mieliśmy cudzoziemskich selekcjonerów i różnie z tym bywało. Trener Robert Kalaber wraz ze swoimi współpracownikami wykonał solidną pracę i awansował z reprezentacją do elity. Powtórzenie tego wyczynu w najbliższym czasie będzie trudne. Obym się mylił... Niebawem powinniśmy poznać nazwisko selekcjonera kadry seniorów, ale o tym poinformuje prezes Woźniak.

Czy część związkowej kierownicy będzie trzymana przez Czerkawskiego?

- Każdy z nas musi być mocno zaangażowany i realizować swoje zadania. Wówczas będziemy podążać we właściwym kierunku. A kierownicę trzyma prezes. Będę go mocno wspierał, podobnie jak pozostali członkowie zarządu. O tym jestem przekonany.

Rozmawiał i notował Włodzisław Sowiński

Sprintem po kolejne złoto

KOLARSTWO

Australia po raz drugi z rzędu zdobyła mistrzostwo świata w mieszanej drużynowej jeździe na czas. Rywalizacja o medale na szosach Kigali, stolicy Rwandy, była bardzo zacięta. Francja, która zajęła drugie miejsce, straciła do zwycięzców tylko pięć sekund, a trzecia Szwajcaria – 10. Sztafeta mieszana to młoda konkurencja, dopiero w 2019 roku po raz pierwszy znalazła się w programie czempionatu. Jakiej są jej zasady? Reprezentacje składają się z sześciu zawodników. Jako pierwsza startuje drużyna złożona z trzech mężczyzn, a po przejechaniu przez nią określonego dystansu, wirtualną pętelkę przejmują kobiety zespół, który przemierza taką samą trasę. Czas zatrzymuje się po dotarciu do mety drugiej zawodniczki. W Rwandzie kolarze mieli do pokonania dwie rundy, czyli w sumie 41,8 km. Po pierwszej, męskiej części wyścigu zdecydowanie prowadziła Australia. Jay Vine, wicemistrz świata w jeździe indywidualnej na czas, i jego dwaj rodacy pojechali o 33 sekundy szybciej od Francuzów i 34 od Szwajcarów. Już na początku okrążenia niespodziewanie osłabła jednak teoretycznie najmocniejsza z Australijek, Felicity Wilson-Haffenden i ekipa z antypodów straciła prowadzenie na rzecz Szwajcarów. Tyle że te miały pecha, bo mistrzyni świata w tej specjalności, Marlen Reusser, musiała zmienić rower i długo goniła koleżanki. O zwycięstwo walczyły także napędzane przez Cedrine Kerbaol Francuzki, które przez większość dystansu jechały w pełnym składzie. O wszystkim zadecydowała brukowany podjazd w końcówce. – Brodie Chapman była niesamowicie mocna. Wiedziały, że będzie blisko. Nasz dyrektor krzychał: „Sprint, sprint, sprint!” – relacjonowała Amanda Spratt. – Rzadko tak rywalizujemy, dlatego cieszyliśmy się, że znowu możemy być zespółem i spędzić ze sobą czas. Dzisiaj złożyliśmy to w całość, a złoto ta taka wisienka na torcie – podsumował Michael Matthews.

Wyniki sztafety mieszanej (41,8 km): 1. Australia 54.30, 2. Francja strata 5 s., 3. Szwajcaria 10, Włochy 1.24 5. Niemcy 1.34 6. Hiszpania 1.55. Polacy nie startowali.

(g)

Nie schodzi ze szczytu

Złoto mistrzostw świata i rekord Aleksandry Mirosław we wspinaczce sportowej na czas.

Aleksandra Mirosław została w Seulu mistrzynią świata we wspinaczce sportowej na czas. To trzeci tytuł w zawodach tej rangi złotej medalistki olimpijskiej z Paryża. W finale czasem 6,03 Polka o 0,03 poprawiła własny rekord globu.

31-letnia Mirosław już w eliminacjach pokazała, że będzie trudna do pokonania. W obu biegach użyła wyjątkowo najlepszych czasów, w tym 6,083, który tylko o 0,02 był gorszy od jej rekordu świata z igrzysk olimpijskich w Paryżu.

W 1/8 finału liderka polskiej ekipy uzyskała czas 6,36 i wyeliminowała Japonkę Ren Koyamatsu, która odpadła od ścianki. W ćwierćfinale pokonanie ścianki zajęło jej 6,31 i nie dała żadnych szans Chince Shaoqin Zhang – 6,95.

W półfinale czekał ją pojedynek z inną Chinką – Yafei Zhou. Rezultat 6,20 zwiastował, że w decydującym biegu Polka może powalczyć o rekord globu.

Finał stanowił powtórkę batalii o złoto olimpijskie w Paryżu. Obok Mirosław stanęła bowiem srebrna medalistka ubiegłorocznych igrzysk, Chinka Lijuan Deng. Polka od początku uzyskała nieznaczną przewagę i sprawnie przesuwała się do góry, a gdy zapaliła



Aleksandra Mirosław ma już sześć medali mistrzostw świata, w tym trzy złote.

się lampa kończąca bieg obok na zegarze pokazał się czas 6,034. To o 0,03 szybciej niż osiągnęła w jednym z eliminacyjnych biegów na igrzyskach w Paryżu.

– Jestem bardzo zadowolona, bo po triumfie w igrzyskach olimpijskich wygranie mistrzostw świata w kolejnym sezonie to nie lada wyzwanie – powiedziała uśmiechnięta mistrzyni.

Mirosław, która przygotowywała się do najważniejszych zawodów w sezonie w Hiszpanii, po raz trzeci usłyszała Mazurka Dąbrowskiego

w MŚ. Wcześniej triumfowała w 2018 roku w Innsbrucku i w kolejnym sezonie w japońskim Hachioji. W 2014 roku w hiszpańskim Gijon, jak i w dwóch poprzednich imprezach tej rangi – w 2021 w Moskwie oraz w 2023 w Bernie, uplasowała się na trzecim miejscu. Łącznie ma już zatem sześć medali MŚ.

Mistrzyni globu z 2021 roku Natalia Kałucka awansowała do fazy pucharowej z piątej pozycji. W 1/8 finału okazała się szybsza od Hiszpanki Leslie Adriany Romero Perez, ale w kolej-

nym etapie przegrała z późniejszą brązową medalistką, Chinką Yafei Zhou.

Patrycja Chudziak i Anna Bożek zakończyły występ na eliminacjach, zajmując – odpowiednio – 18. i 26. miejsce.

W Seulu zabrakło trzeciej w ubiegłorocznych igrzyskach Aleksandry Kałuckiej.

MŚ w stolicy Korei Płd., które potrwają do niedzieli, odbywają się w trzech konkurencjach: boulderingu, wspinaczce na prowadzenie i będących polską specjalnością „czasówkach”.

(PAP)

Ranking to tylko liczby

Iga Świątek traktuje turniej w Pekinie „po drodze” do ważniejszego - WTA Finals.

TENIS

Wiceliderka rankingu, która w turnieju WTA 1000 w Pekinie jest najwyższą rozstawioną, przyznała, że jej celem na azjatyckie tournée nie jest odzyskanie pozycji liderki rankingu, ale jak najlepsze przygotowanie się do kończącej sezon imprezy masters w Rijadzie.

– Wiem, że zbytne skupianie się na rankingu nie jest dobrym rozwiązaniem. W końcu to tylko liczby. Ważne, żeby czuć swój tenis, starać się poprawiać swoją grę na korcie, a rezultaty przyjdą same później –

powiedziała Iga Świątek po przyjeździe do stolicy Chin, gdzie w 1. rundzie ma tzw. wolny los i prawdopodobnie premierowy pojedynek zagra w sobotę; jej rywalkę wyłoni czwartkowe starcie Chinki Yue Yuan (110. WTA) z reprezentantką Kazachstanu Julią Putincewą (63.).

24-letnia Polka, która w Pekinie wygrała już w 2023 roku, przypominając tamten sukces wskazała, że dodał jej pewności siebie w tym okresie sezonu, kiedy czuła się zmęczona po US Open (odpadła w 1/8 finału) i straciła prowadzenie na liście WTA. Po zwycięstwie w stolicy Chin poszła za ciosem, triumfowała w WTA Finals i odzyskała miano rakiety numer jeden światowego tenisa.

Teraz rozszerzoną azjatycką podróż Świątek rozpoczęła od triumfu w WTA

500 w Seulu, co już ją pozytywnie nastawiło na dalszą część sezonu, w której najważniejszy będzie turniej masters w Rijadzie. Druga tenisistka świata traci 2972 pkt do prowadzącej w rankingu Aryny Sabalenki. W Pekinie Białorusinki jednak zabraknie, więc straci 215 pkt za ubiegłoroczny ćwierćfinał. Kolejne 1000 pkt raszynianka może odrobić w przypadku zwycięstwa, gdyż przed rokiem w tych zawodach nie uczestniczyła.

W Pekinie zagrają również Magda Linette

(w singlu i w deblu) oraz Magdalena Fręch (46.). Rozstawiona z nr 33. pozycji będzie turniej masters w Rijadzie. Druga tenisistka świata traci 2972 pkt do prowadzącej w rankingu Aryny Sabalenki. W Pekinie Białorusinki jednak zabraknie, więc straci 215 pkt za ubiegłoroczny ćwierćfinał. Kolejne 1000 pkt raszynianka może odrobić w przypadku zwycięstwa, gdyż przed rokiem w tych zawodach nie uczestniczyła.

(t, PAP)

AWANS ZIELIŃSKIEGO

■ Jan Zieliński i Fernando Romboli awansowali do głównej drabinki ATP 500 w Tokio. Duet polsko-brazylijski wygrał dwa me-

cze w kwalifikacjach – w decydującym meczu pokonał Portugalczyka Nuno Borges i Brazylijczyka Rafaela Matosa 6:3, 6:7 (7-9) i 10-2.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 25 WRZEŚNIA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.20, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

8.00 Wiosłarstwo: MŚ w Szanghaju, finały, 14.25 Pn: 1. runda STS Pucharu Polski, Odra Bytom Odrzański – Wisła Kraków, 17.25 Radomiak – Zagłębie Lubin, 20.25 Arka Gdynia – Motor Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 1

6.00, 4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, 9.15 Siatkówka: MŚ – Filipiny 2025, ćwierćfinał Czechy – Iran, 13.45 USA – Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.00, 5.00 tenis: turniej ATP w Pekinie, 10.00 Turniej ATP w Tokio, 2.25 Pn: Copa Libertadores, Estudiantes De La Plata – Flamengo Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 3

9.00 Tenis: turniej ATP Pekinie, 20.30 Siatkówka: PLS 1. Liga, Nowak-Mosty MKS Będzin – GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

2.50 Triathlon: zawody World Triathlon Championship Series w Weihai, zawody mężczyzn, 5.35 Zawody kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

6.00, 4.00 Tenis: turniej ATP w Tokio, 18.35 Pn: Liga Europy, Lille OSC – SK Brann, 20.50 Aston Villa – Bologna FC (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

7.00 Tenis: turniej ATP w Pekinie, 18.35 Pn: Liga Europy, Go Ahead Eagles – FCSSB, 20.50 FC Salzburg – FC Porto, 2.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Japonii, sesja treningowa (na żywo)

EUROSPORT 1

12.55 Kolarstwo: MŚ w Kigali, wyścig ze startu wspólnego U-23, 18.45 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – Fuechse Berlin, 20.45 SC Magdeburg – Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2

12.55 Wspinaczka: MŚ w Seulu, speed mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT

21.25 Pn: liga hiszpańska, Real Oviedo – FC Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

9.00 Tenis: turniej WTA w Pekinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

19.25 Pn: liga hiszpańska, Osasuna Pampeluna – Elche (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.00 Żużel: PGE Ekstraliga, zapowiedź (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Ratujmy, co si

Rozmowa z **Jerzym Skuchą**, szefem szkolenia (1997-2004), a następnie prezesem (2009-16) w Polskim Związku Lekkiej Atletyki

No i trafił pan! Typując polskie szanse medalowe w Tokio, na pierwszym miejscu wymienił Marię Żodzik. A niewielu było ekspertów, którzy akurat skoczkinię wzwyż widzieli na podium...

- Mówiąc szczerze, skok wzwyż jest konkurencją w pewnym stopniu loteryjną. I dlatego stwierdziłem, że Maria może zdobyć medal, jak zajdą sprzyjające okoliczności. Takie zaszły, lunął deszcz. Typowałem też sztafetę mieszaną 4x400, no ale nie wystąpiły takowe okoliczności i okazało się, że po prostu trzeba szybciej biegać. Każdy z jej członków może mieć w jakimś sensie, w cudzysłowie oczywiście, wyrzuty sumienia, że tych dwóch setnych nie nadrobił, ale najbardziej żał mi Justyny Święty-Ersetic.

Jak wszystkim chyba...

- I ona sama chyba tego najbardziej żałuje, no bo to ją dotknęło bezpośrednio, zwłaszcza że znana była z tego, że to ona wychodziła o te dwie setne do przodu, a nie przegrywała. Wyobrażam więc sobie, że w jej głowie później kłębiły się myśli, dlaczego teraz jest tak, a kiedyś było lepiej. Ale abstrahując, to był świetny bieg całej czwórki, na tyle, na ile było ją stać. Tak więc sztafeta na duży plus.

Jest mimo wszystko rozwojowa, nawet zakładając, że Justyna nie będzie biegać wiecznie.

- To prawda, jest młody Szwed i jest doświadczony Duszyński, i jest jeszcze kilku zawodników blisko, jak choćby dwaj rezerwowi w Tokio, Korolewski i Sołtysiak. Pracują z trenerem Natalii Bukowieckiej Markiem Rożejem, więc sądzę, że będą robili postępy, a nie w drugą stronę.

Tylko jeden medal w Tokio nie jest zaskoczeniem, bo o takim scenariuszu mówili już na długo przed MŚ, co z kolei było pokłosiem ledwie jednego medalu na igrzyskach w Paryżu i tabel światowych w tym sezonie. Pytanie pada już od 2-3 lat, co i jak dalej z polską lekkoatletyką?

- Cokolwiek teraz można robić w dwóch kierunkach. Po pierwsze, co się da, ratować do igrzysk w Los Ange-

les 2028. Wyselekcjonować grupę ludzi, w którą wierzymy, stworzyć im warunki. A po drugie, jak udoskonalić cały system szkolenia, żeby więcej talentów dopływało do wieku seniora, a nie zdobywali medale na poziomie juniora młodszego, bo zupełnie nie o to chodzi. Jeżeli na tym pierwszym kierunku nie zrobiło się nic rok temu, no to teraz na jesieni już ostatni moment na to. Bo zostały dwa sezony przygotowań, trzeci już będzie tym olimpijskim. I w zasadzie dobrze już znamy nazwiska tych, którzy mają się liczyć w Los Angeles. Oczywiście, może wyskoczyć młodzieżowiec albo 19-letni junior, na którego nie stawiamy w tym momencie, ale to będą jednostki. No i te nazwiska powinny zadeklarować: tak, chcemy wejść w zdecydowanie inny rytm przygotowań.

Wspomniał pan o stworzeniu tym najlepszym odpowiednich warunków. Ale przecież oni nie mogą chyba narzekać na jakość szkolenia i brak pieniędzy?

- Nikt nie narzeka, czy to w PZLA, czy zawodnicy, przynajmniej większości jak słyszę. Były jakieś pretensje Aleksandry Lisowskiej, która pobiła rekord Polski w maratonie w Berlinie, że nie miała szkolenia zagranicznego. No ale, jeżeli szukasz się do imprezy mistrzowskiej, to wtedy ministerstwo daje środki na dofinansowanie swojego szkolenia, a jeżeli szukasz się do maratonu komercyjnego, to nie daje. Dlatego byłeś w szklarskiej Porębie, a nie w Sankt Moritz, prawda? I trzeba tu zrozumieć PZLA. Natomiast wracając do meritum, każdy, kto chce być szkolony, jest szkolony, to są często drogie zgrupowania, jak Arłamów czy Katar.

I stać na to PZLA, polską lekkoatletykę, a szerzej polskie państwo?

- No tak, większość środków to są środki z budżetu. Te dotacje były dobre, może teraz będą trochę obcięte, ale sądzę, że w ogóle kondycja związku jest dobra. Są dobrzy sponsorzy, jest dobrze zarządzany, marketing dobrze prowadzony, także nie w pieniądzu jest jakikolwiek problem.

Więc w czym - w przejściu z wieku juniora do seniora, czy jeszcze wcześniej, na



Niektórzy pojechali do Tokio, bo im się należało, ale nie było tej refleksji, że może lepiej nie jechać, bo jestem bez formy.

etapie wytawiania peretek wśród dzieci?

- W ostatni weekend w Lublinie odbyły się mistrzostwa Polski do lat 16. Nie pracuję już w Instytucie Sportu, ale lubię coś robić, więc sobie poszperałem i znalazłem mistrzów sprzed pięciu lat, trzydzieści parę nazwisk, dziś powinni mieć 19-20 lat.

No i już się boję, co panu wyszło...

- Czternaścioro już nie trenuje w ogóle, a nazwiska, które cokolwiek dziś znaczą na poziomie juniora czy młodzieżowca, to trójka: sprinter Zakrzewski, tyczkarz Gawenda i skoczkini w dal oraz w trójskoku Szlachta. Reszty po prostu nie ma. Jeśli nawet trenują, to startują tak słabo, że nie są w ogóle w kręgu zainteresowania PZLA.

Tymczasem w Tokio zdobyliśmy jeden medal i zajęliśmy 14. miejsce w klasyfikacji punktowej, choć mieliśmy jedną z największych reprezentacji w stawce...

- Zgadza się, czołówka, jeżeli chodzi o liczebność. To 14. miejsce na świecie nie jest złe, to nie był generalnie słaby występ, ja przewidywałem między 20. a 30.

Dramatyczne 20. było na igrzyskach w Paryżu.

- Czyli jest wyraźny progres, zapunktowało w 7 konkurencjach ponad 10 osób. To jest jakiś potencjał na przyszłość.

Tylko jesteście średniakami, zajmujemy miejsca 4-8, a nam się marzą szczyty.

- Czołówka światowa uciekła. Przykład 800 metrów mężczyzn. Bardzo fajnie panowie biegali, 1,44 pobiegło aż trzech, którzy wyjechali i bodajże jeszcze dwóch, którzy nie wyjechali. Tylko, niestety, te 1,44 znaczyło coś kilka lat temu.

Gdy biegali Adam Kszczot i Marcin Lewandowski i zdobywali medale mistrzostw świata - już trzeba było schodzić poniżej, ale jeszcze można było coś z takim wynikiem zdziatać.

- Bez pobicia rekordu Polski z 2001 roku Pawła Czapiewskiego, mimo to znajdowali się w czołówce światowej. Teraz trzeba biegać 1.42, bo z 1.44 nie ma nawet szans na finał. I teraz co zrobić, żeby ci młodzi, zdolni ludzie zrobili ten krok, dwa albo trzy kroki do przodu, żeby poprawić się jeszcze o dwie sekundy, mimo że wydaje nam się, że biegają wspaniale.

To czego nam brakuje? Technologii? Warsztatu szkoleniowego, czy może charakteru tych młodych ludzi?

- Wszystkiego po trochu pewnie. Tak sobie myślę, że myśli szkoleniowej na pewno brakuje. Gdybym był prezesem związku, wszystko bym zrobił, żeby Tomek Lewandowski, brat Marcina, który trenuje bardzo zdolnych Holendrów, pracował z Polakami. Stanisław Szczyrba to starsze pokolenie, ale jednak doprowadził Katarczyka Barszima do tytułów w skoku wzwyż. Cemu po niego nie sięgnąć?

A teraz mamy kolejny przykład trenera tyczki Marcina Szczepańskiego, który już nie tylko prowadzi wicemistrza świata Karalisa, ale właśnie zaczął pracę dla Greków.

- No i jego młodzi polscy podopieczni, jak chcą, to on ich poprowadzi, ale niech przyjadą do niego, do Grecji. Więc puszczaemy znowu bardzo zdolnego człowieka, który z Piotrkim Liskiem osiągnął 6 metrów i medale mistrzostw świata. I wie pan, puszczaemy fachowca to jedno, ale PZLA nie zabronił mu prowadzić rywala. A ja sobie przypominam, że jak Ania Rogowska jeździła ze swoim mężem do pracującego w Niemczech z tamtejszymi tyczkarkami Leszka Klimy, to niemiecki związek po prostu szybko mu tego zakazał: Rogowska ma więcej do niego nie przyjeżdżać, bo on jest zatrudniony w Niemczech i dla Niemców. I się skończyło. Jakież kontakty jeszcze mieli, ale już zaocznie.

e da!

Trochę też mówi wynik Klaudii Kazimierskiej, która trenuje w USA, która jako jedyna na średnich dystansach weszła do finału - na 1500 metrów - z rekordem życiowym. Może delegujemy najlepszych za ocean?

- Ale wszystkich to nierealne, może jakieś wyjątki niech będą. Tak jak kiedyś Aurelia Trywiańska, która w USA zrobiła największe postępy i była piątą zawodniczką MŚ 2003 na 100 m przez płotki. Pamiętam z dawnych czasów, wiele osób wyjeżdżało, ale z reguły kończyło się na zrobieniu studiów i zawodu. Oszczepnik Dariusz Trafas dopiero jak wrócił do Polski, zrobił karierę. Natomiast mógłbym wymienić wiele nazwisk ludzi, którzy tam przepadli, dla wyczynu oczywiście. Musimy szukać swojej drogi.

Czyli polscy trenerzy - do kształcać się! Jak 24-letni Paweł Wyszyński, który znalazł porozumienie z Marią Żodzik?

- Wyszyński przeczy teorii, że trzeba być ogromnie doświadczonym trenerem z wieloma sukcesami, żeby wychować medalistkę mistrzostw świata. On nie miał ani sukcesów, ani doświadczenia, a wyszło. Prawdopodobnie stworzyli dobrą atmosferę, zawodniczka była na odpowiednim poziomie - skakała już wysoko wcześniej, jeszcze na Białorusi - dopilnował treningu i niczego nie zepsuł. Bardzo fajnie, że udało im się nie popełniać błędów, bo jak się nie ma doświadczenia, to łatwo o błąd.

Pewnie zadziały też kwestie mentalne relacji tej samej generacji młodych ludzi?

- Zdecydowanie, i w stosunku również do poprzedniego układu, tak sobie wyobrażam, że odżyła psychicznie. I tam wszystko szło bardzo ładnie i nagle się zepsuło, na igrzyskach nie przeszła eliminacji i nie chciała trenować. Zupełnie nie wiem, na jakim tle się zepsuło, ale odżyła, kiedy przyszedł trener bez doświadczenia. Generalnie bardzo żałuję, że świetni polscy trenerzy umierają, innych pewnie niedługo też nie będzie, a nikt nie spisuje ich metodyki treningu. Najlepszy trener na świecie w młocie Czesław Cybulski zabrał wszystkie swoje wiadomości do grobu, podobnie Sławomir Nowak, trener rekordzistek świata na płotkach i Wilsona Kipketera na 800 metrów. Są natomiast Edward Szymczak w tyczce,

Zbigniew Król w biegach średnich, spokojnie 10 takich bym wymienił, których warto byłoby spisać, ich warsztat.

Cybulski i Nowak akurat mieli trudne charaktery, na dzisiejsze czasy byłoby za słabi w relacjach między ludzkich...

- Jasne, nie mówię o otoczeniu, bo ta otoczka się zmienia, Cybulski był trenerem przeszłościowym, ale gdyby do jego metodyki dołożyć teraźniejszość, współczesne podejście do młodego człowieka, to byłoby coś. Jak byłem prezesem, zabiegałem w ministerstwie, żeby znalazły się środki na spisanie tej metodyki - jeżeli ktoś będzie chciał skorzystać, ktoś inny nie, ale tu jest, proszę bardzo, można zajrzeć, sprawdzić. Nie udało się niestety.

Jaki najpilniejszy ruch doradziłby pan prezesowi PZLA Sebastianowi Chmarze?

- Jesteśmy w kontakcie, rozmawialiśmy dużo przed mistrzostwami. Wyselekcjonowałbym grupę, o której mówię, ludzi, których można uratować do Los Angeles, bo będą zdobywać pozycje punktowe albo medale. Jak pobieżnie spojrzałem, naliczyłem takich 10 nazwisk wśród kobiet i 7 wśród mężczyzn. Tych, których w tej chwili już coś znaczą i jest gwarancja, że mogą zaistnieć. I dalej, zastanowić się, co z nimi można zrobić.

A kto ewidentnie w Tokio zawalił?

- Niektórzy byli zakwalifikowani, ponieważ mieli minimum zrobione rok temu, ale nie potwierdzili tego w tym roku, w żadnych zawodach. Ale pojechali do Tokio, bo im się należało. Liczyłem na to, że takie osoby przyjdą do PZLA i uczciwie powiedzą, że bardzo dziękują za zaufanie, ale nie czują się na siłach. Nie było tej refleksji, że może lepiej nie jechać, bo jestem uznanym mistrzem i po co pokazywać się bez formy.

Mnie się ciśnie na myśl sprinterka Ewa Swoboda, a panu?

- Oszczepniczka Maria An-drejczyk. Pamiętam po mistrzostwach Polski była rozmowa z trenerem i myślałem, że wnioskiem będzie „kończymy sezon, myślimy, co zmienić, żeby wyszło”. Kompromitacji w Tokio może nie było, natomiast wice-mistrzyni olimpijska powinna jednak wejść do finału.

Rozmawiał Tomasz Mucha



European Ryder Cup team

Zaglądamy na Bethpage

Ryder Cup zbliża się wielkimi krokami. Już w piątek rozpocznie się elektryzująca batalia, w której zmierzą się drużyny europejska i amerykańska. Puchar jest aktualnie w rękach Europejczyków.



Kasia Nieciak z USA

Dotarłam na umieszczone pod Nowym Jorkiem pole Bethpage Black we wtorek po południu. Nie było jeszcze tłumów, a atmosfera jak zwykle w dni treningowe była dość luźna. Po wypełnieniu formalności związanych z odebraniem biletu PGA, popędziłam prosto na osiemnasty green. Akurat była tam ostatnia amerykańska grupa, złożona z wyjadaczy - Patricka Cantlaya, Xandera Schauffele'a, oraz debutantów - J.J. Spauna i Sama Burnsa. Wcześniej grali jeszcze Scottie Scheffler, Russell Henley, Harris English i Collin Morikawa oraz Cameron Young, Ben Griffin, Bryson DeChambeau i Justin Thomas.

Na wielkich telebimach można było podglądać, która grupa zawodników jest w jakim punkcie pola. Ponieważ na siedemnastkę zbliżali się właśnie herosi Team Europe - Tommy Fleetwood, Shane Lowry, Rory McIlroy i Justin Rose, popędziłam tam. Oczekując na zawodników, porozmawiałam trochę z wolontariuszami i kibicami. Spotkałam między innymi szwedzko-norweski duet, którego obaj członkowie mieli takie same koszulki, na prawym ramieniu z wizerunkiem Szweda Ludwiga Åberga, a na lewym Nor-

wega Viktora Hovlanda. Warto wspomnieć, że ekipa Hovland-Aberg siała dwa lata temu w Rzymie spustoszenie, w jednym ze swoich wspólnych meczów bezlitośnie i w rekordowym stylu demolując Schefflera z Kopką 9&7!

Podpytałam też wolontariuszy, czy to prawda, że musieli oni płacić za możliwość bycia wolontariuszem. Okazało się, że jest to prawda i taka przyjemność kosztuje chętnego delikwenta 350 dolarów. Jednocześnie podkreślali oni, że to i tak najlepsza fucha, jaka trafiła się im w życiu. W pakiecie dostali bezcenną możliwość oglądania najlepszych golfistów świata w akcji oraz prezenty, w tym koszulki i inne gadzety, których wartość jest bliska kwocie wydanych na ten cel „zielonych”. Opo-wiadali oni też o tym, jaką wartość osiągają okoliczne domy w czasie trwania Ryder Cup. Jeden z wolontariuszy mówił o kwocie niemal 50000 dolarów, którą mu oferowano w zamian za wynajęcie całej posiadłości na tydzień. Kiedy jednak uświadomił sobie, że musi na ten czas wyprowadzić się wraz z całą rodziną z domu, zostawiając tam tak naprawdę w zasadzie tylko gołe meble - opuścił.

Po tych pogawędkach pojawili się wreszcie europejscy bohaterowie. Część piłek lądowała za krótko w bunkrze, część na mocno wyniesionym greenie. Oprócz dołka było tam też

wbitych kilka tee, z planowanymi pozycjami flag w ciągu tygodnia. Gracze ćwiczyli uderzenia do różnych punktów. Oczywiście nie zabrakło klasycznie rozwydrzonego i być może „po spożyciu” amerykańskiego kibica. Przodował w swojej większości spokojnej grupie, robiąc dużo szumu wokół swojej osoby i uparcie wydzierając się do zawodników europejskich, używając wyłącznie nazwiska, co oczywiście nie brzmiało jako szczególnie sympatycznie. Rory kwaśno się do niego uśmiechnął, po czym jakby nigdy nic podszedł do lin i rozdał mnóstwo autografów, zresztą podobnie jak pozostali Europejczycy. W dwóch ostatnich grupach nadciągnęli: jedyny debutant w europejskim składzie - Rasmus Højgaard oraz Viktor, Robert MacIntyre, Sepp Straka, a na koniec Ludvig, Matt Fitzpatrick, Tyrrell Hatton, oraz Jon Rahm. Na moim daszku z rzymskiego Ryder Cup swoje podpisy złożyli: Rors, Shane, Rasmus i Ludvig.

Jak na razie organizacja przebiega na szóstkę. Z Manhattanu można dostać się na pole pociągiem z Grand Central lub Penn Station. Wsiadka jest po niecałej godzinie na Farmingdale Station, co ciekawie, przystanek za stacją Bethpage. Tam czekają już autobusy, które zawożą pasażerów prosto pod bramki Ryder Cup. Na polu goście kuszeni są darmowymi napojami i wodą, przekąska-

mi, kilkoma rodzajami hot-dogów. Płacić trzeba tylko za napoje wysokokowe - jeśli ktoś jednak nie wyobraża sobie bez nich Pucharu Rydera. W namiocie PGA jest wszystko co potrzeba - jest gdzie usiąść i śledzić transmisję, co zjeść i wypić, nie zabrakło też maszyny do popcornu.

Na środę planowana jest kolejna seria treningów. Oprócz niej o godzinie 16.00 czasu nowojorskiego odbędzie się przyspieszona ceremonia otwarcia. Początkowo miała ona mieć miejsce w czwartek, jednak została przesunięta z powodu nienajlepszych prognoz pogodowych. Poza tym od 7.45 rozegrany będzie All-Star Celebrity Match. Wśród szesnastu uczestników zagrają m.in.: John McEnroe, Michael Strahan, Pau Gasol, Toni Kukoć oraz jedyna i niepowtarzalna Catherine Zeta-Jones.

W toczącym się od wtorku w Nassau Country Club Junior Ryder Cup, w którym walczą i chłopcy i dziewczęta, drużyna amerykańska prowadzi 5.5-4.5 Tylko czwartkowa runda singli zlokalizowana będzie na Bethpage Black.

W środę i czwartek wybieram na pole lustrzanke, ze specjalnie kupionym na tę okazję bardzo sensownym teleobiektywem. Od piątku do niedzieli poza akredytowanymi fotografami, zdjęcia na Bethpage będzie można robić już tylko telefonami

To już ostatnie
chwile przed
wielkimi
sportowymi
emocjami.



Handicap Hero – dzieci
z niepełnosprawnościami
bohaterami turnieju golfowego
na Black Water Links.

Każdy jest zwycięzcą

W minioną sobotę na polu golfowym Black Water Links w Tarnowie Podgórny niedaleko Poznania odbył się wyjątkowy turniej - Handicap Hero, który udowodnił, że w sporcie nie ma barier. W wydarzeniu wzięło udział kilkadziesiąt dzieci z niepełnosprawnościami – od najmłodszych, którzy po raz pierwszy spróbowali swoich sił w golfie, po młodzież, która już od jakiegoś czasu uprawia tę dyscyplinę.

Golf i codzienność

Z myślą o uczestnikach pole zostało przygotowane w szczególny sposób - greeny pomalowano na kolorowo, co nadało turniejowi wyjątkowej oprawy. Rozegrano wiele golfowych konkurencji, ale każdy z uczestników został zwycięzcą. Wydarzenie przebiegało w atmosferze radości, integracji i wzajemnego wsparcia.

Podczas spotkania dzieci i rodzice chętnie opowiadali o tym, jak golf wpłynął na ich codzienność. Sport ten pomaga poprawiać mobilność, siłę mięśniową, koncentrację i pewność siebie. Jest formą rehabilitacji, którą dzieci postrzegają jako przyjemność. W niektórych przypadkach istotnie wspiera również walkę z depresją. Ważnym aspektem są także relacje - pomiędzy uczestnikami i ich rodzinami budują się przyjaźnie oraz sieci wsparcia, które trwają długo po zakończeniu zajęć.

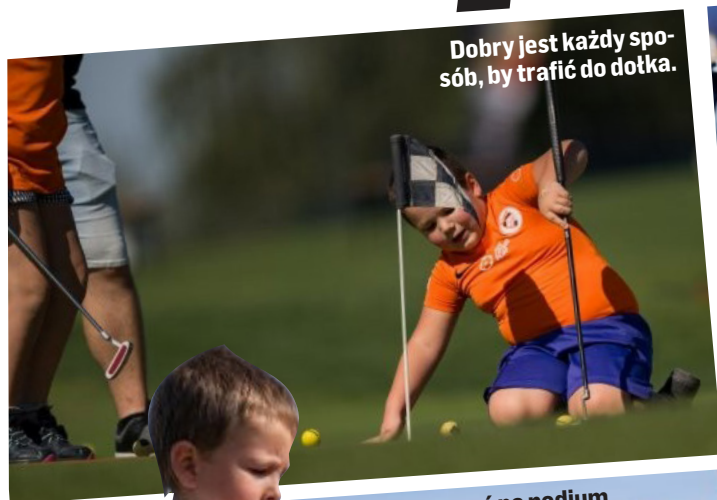
Turniej poprowadził Jacek Uchański, trener PGA Polska, pracujący z osobami z niepełnosprawnościami. - Na polu golfowym nie liczą się ograniczenia, tylko odwaga i determinacja. Handicap Hero pokazuje, że prawdziwa siła tkwi w każdym, kto ma odwagę stanąć na starcie - podkreślił.

Partnerzy i organizatorzy

W wydarzenie zaangażowani byli pracownicy pola Black Water Links, wolontariusze oraz partnerzy akcji. To dzięki ich wsparciu uczestnicy mogli przeżyć dzień pełen emocji i pozytywnej energii. Partnerami turnieju byli: Konsorcjum Filantropijne, Black Water Links, V5 Group, Gmina Tarnowo Podgórne, Gościniec Sucholeski, Primabiotic oraz Fundacja „Fairway dla wszystkich”.

O projekcie

Turniej Handicap Hero jest częścią programu „Wyrównanie szans - rehabilitacja poprzez sport”, realizowanego przez Stowarzyszenie Zawodowego Golfa w Polsce PGA Polska od 2023 roku. Inicjatywa wspiera dzieci i młodzież z różnymi rodzajami niepełnosprawności - fizycznymi i intelektualnymi. Pod okiem trenerów PGA Polska, przy wsparciu fizjoterapeutów i specjalistów rehabilitacji, uczestnicy rozwijają sprawność ruchową, koordynację, pewność siebie, a przede wszystkim przełamują bariery społeczne i psychiczne. Zajęcia w ramach projektu są bezpłatne.



Dobry jest każdy sposób, by trafić do dołka.



Stanąć na podium - coś za radość i zaszczyt!



Jeśli trzeba, mama zawsze pomoże.



Każdy z uczestników zasłużył na nagrodę.